ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 22. 2 CZERWCA 1934 R.



Konkursy hippiczne na obu półkulach. „Miss Mexico", świetna amazonka, ze swym ulubionym wierzchowcem.

W numerze:

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie"–Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!



ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXIX. Nr. 22 2.VI.1934



L. CHRZANOWSKI

Wielkie dni w Genewie

Debaty w Genewie rozpoczęte. Normalny zjazd drużyn dyplomatycznych nie zawiódł.

Dwa zagadnienia wysuwają się ostatnio na czoło spraw międzynarodowych: przyjęcie Sowietów do Ligi Narodów, decyzje w sprawie plebiscytu w Zagłębiu Saary.

Jest jeszcze kwestja konferencji rozbrojeniowej. Dziś jednak jest ona raczej tłem wszelkich kwestji międzynarodowych, raczej próbą sił mocarstw i zdrowego rozsądku politycznego, niż zagadnieniem samem w sobie. Zagadnienie Zagłębia Saary — to walka o czystość plebiscytu, o swobodę głosowania ludności, o gwarancje tej swobody i pewność, że przed głosowaniem bojówki „nazisów" nie będą wpływały i pomagały wyrażaniu „wolnej woli" wyborcy, a nazajutrz po głosowaniu nie będą go karały za przypuszczalne skorzystanie z wolności głosowania.

Ze strony informacji niemieckiej daje się odczuwać obecnie prąd wyeliminowania kwestji Saary z zainteresowania międzynarodowego i sprowadzenia jej do granic konfliktu francusko-niemieckiego. Tendencja ta jest zrozumiała. Izolowanie Saary w ten sposób, czynienie z niej niejako sporu granicznego o teren niezamieszkały przez ludność francuską — daje propagandowo atuty nader wdzięczne. Łatwo wówczas urbi et orbi wołać o imperjalizmie i wojowniczości francuskiej, roszczącej sobie rzekomo prawa do terenu niemieckiego. Tym atutem do opinji przemawiać łatwo i wygodnie.

Wszyscy szczerzy i nieszczerzy pacyfiści podejmą go, zaabonowane neutrały z obu Ameryk i części Europy podchwyciłyby z radością takie uproszczone rozumowania.

A i dyplomatycznie osłabiałoby to Francję, gdyż wszelkie ustępstwa innych państw i mocarstw na rzecz ludności Saary zapisywanoby na conto Francji, jej wystawiając rachunek rewanżowy.

A tymczasem to wszystko, co dziś międzynarodowa dyplomacja winna dla ludności Saary uczynić, to jest tylko i poprostu wykonaniem podpisanych traktatów i zobowiązań międzynarodowych.

Zagłębie Saary i jej ludność są pod opieką Ligi Narodów — o dacie, metodach głosowania decyduje Rada Ligi, gwarantować wolność głosowaniu winna Liga; mandat ten nadały jej traktaty. Mandat ten to przywilej ale i obowiązek. Liga w obronie mniejszości z mniejszym lub większym sukcesem wielokrotnie działała. Umycie rąk w sprawie Saary byłoby ostatecznem przyznaniem się do bankructwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że i dla wielu „czynników miarodajnych" w Lidze zwekslowanie zagadnienia na konflikt Francusko-Niemiecki byłoby również dogodne. Ratowałoby to Ligę przed postawieniem jej pod murem decyzji. Cóż zresztą widzieliśmy w czasie ostatniej Rady?

Starano się „polubownie" wysłuchać zażaleń ludności i delegata Ligi w Saarze — Knox'a (anglika), rozważać te zażalenia oraz ewentualne środki zaradcze, gwarantujące bezpieczeństwo głosowania, ale równocześnie chciano odrazu wyznaczyć termin plebiscytu. Jakiż byłby efekt tej równorzędności?

SYMBOL ZBLIŻENIA



Ambasador francuski w Moskwie, Ch. Alphand, wznosi puhar za zdrowie sowieckich marynarzy, którzy ratowali pasażerów francuskiego statku „Georges Philippard", który spłonął w roku 1932 na morzu Czerwonem.

Łatwo go przewidzieć. Data byłaby faktem niewzruszonym — a zakres gwarancji stałby się objektem pertraktacji i targów. Zakres tych gwarancji bezpieczeństwa stałby się tematem „studjów" jakiejś nowej komisji ligowej. A w czasie tych studjów syrenie uśmiechy powracających do Ligi Niemiec, lub szantażujące pięści wszystkich najeżonych swastyk poszłyby w ruch.

Tej metody Niemcy używają od Stresemana do Hitlera — muzyka jest ta sama, najwyżej zmieniają się dyrygenci kapeli. Ta metoda dawała pożądane rezultaty i w Lidze i na Konferencji Rozbrojeniowej i na Konferencji w Lozannie. Zawsze znajdowali się zwolennicy ustępstw i humanitarnej uległości wobec Niemiec na wszelkich konferencjach i zjazdach genewskich.

Tak by było niewątpliwie i w kwestji Saary, gdyby nie kategoryczny sprzeciw Barthou, który oparł się projektowi wyznaczenia terminu plebiscytu przed zagwarantowaniem bezpieczeństwa głosującym. Śmiało można twierdzić, że w ten sposób Barthou bronił nietylko interesów Francji, bronił on autorytetu i prestiżu Ligi Narodów, której obowiązkiem jest obrona traktatów, której obowiązkiem jest przestrzeganie praw ludności Saary, jak również zorganizowanie i przeprowadzenie referendum w Zagłębiu w sposób nie urągający wolności i sprawiedliwości.

Ten sposób ujmowania sprawy został podkreślony ponownie w złożonym przed trzema dniami exposé francuskim w sekretarjacie Ligi Narodów. W jasnym, precyzyjnym dokumencie, przeznaczonym dla komitetu, który pod przewodnictwem br. Aloisi bada sprawę Saary — rząd francuski wykazał, że Liga jest mandatarjuszem gwarantującym wolność, tajność i bezpieczeństwo głosowania. A skoro tak nakazują warunki traktatowe, to na temat żadnego z tych punktów nie może być handlu pośredniego czy bezpośredniego między Francją a Niemcami.

To dobitnie i wyraźnie podkreśla exposé francuskie, złożone w Genewie.

„Pod żadnym pretekstem nie pozwolimy traktować sprawy Saary, jako rzekomego konfliktu francusko-niemieckiego"—mówią mężowie stanu francuscy, „jest to konflikt i zagadnienie par excellence międzynarodowe".

Obok sprawy Saary kwestja przystąpienia Sowietów do Ligi Narodów jest jednem z najważniejszych zagadnień dnia.

Ze strony Niemiec bojkotują-

Marszałek Petain udał się na narady genewskie.



cych Ligę spogląda się na tę możliwość, jako na antyhitlerowskie posunięcie. Czy to słuszne?

Wątpić należy — jest jednak rzeczą nieulegającą wątpliwości, że dla autorytetu Ligi i Sowietów kontakt organizacyjny i współpraca nie dorywcza, na konferencjach ligowych tylko, ale stała byłaby plusem politycznym. Sowiety otrzymywałyby nowe przywileje ale i nowe obowiązki. Wstąpienie ich do Ligi — na warunkach, któreby wypełnienie tych obowiązków czyniły murowanem, mogłoby mieć wpływ na utrwalenie się pokoju. Z tej racji niechęci Niemiec wobec sowiecko-ligowej możliwości nie można zrozumieć.

Inna rzecz, że względy poprawy stosunków sowiecko-francuskich po ostatnich rozmowach Barthou—Litwinow mogą wywoływać grymasy i „krzywe oko" Niemiec.

Ewentualne jednak wejście Sowietów do Ligi — po krótszych, czy długich rokowaniach nie powinno mieć charakteru ekwiwalentu.

Ekwiwalentu, o którym w Paris-Soir pisze Gabriel Perreux, podkreślając: „trzeba, aby Moskwa umiała ograniczać swe pragnienia i aby nie chciała poprostu przehandlować swego poparcia dla bezpieczeństwa europejskiego za swe bezpieczeństwo azjatyckie. Oba te zagadnienia są zdecydowanie odrębne".

Nie omawiamy dziś szerzej sprawy przystąpienia Sowietów do Ligi, sądzimy jednak, że jest to jedyna okazja, w której tendencja pokojowej współpracy Sowietów z całą Europą ma możność do jaskrawego i dodatniego uwypuklenia się. Nie będzie to rzeczą łatwą przyjęcie na stałe do stołu obrad genewskich tak rewolucyjnego partnera i zapewne niejeden z delegatów musiałby przełamać swe socjalne poglądy. Ale i Sowiety ten medal z obu stron oglądać będą — bo bądź co bądź przystąpienie i przyjęcie do Ligi Narodów — do Ligi państw burżuazyjnych — jeżeli nie przekreśla definitywnie marzeń o rewolucji socjalnej, w każdym razie do kielicha sowieckiego czerwonego wina dolewa wiadro przezroczej wody z burżuazyjnego Lemanu.

Z WYSTAW W STOLICY



Wystawa prac Młodzieży Kresowej przy ul. Miodowej 6 zainaugurowana została przez Panią Prezydentową Mościcką, która po przecięciu wstęgi z zainteresowaniem oglądała eksponaty, wykonane przzez dzieci i młodzież z Kresów.

NIEZNANY OBRAZ GROTTGERA W DOMU SZTUKI

„Dom Sztuki" zdobył dzieło wysokiej wartości artystycznej, budzące olbrzymie zainteresowanie znawców i szerokiej publiczności. Jest niem nieznany dotychczas w Polsce obraz Grottgera „Ucieczka Walezjusza", wystawiony po raz pierwszy w kraju. Nastrojowy odtwórca tragicznych zmagań powstaniowych w tem młodzieńczem swem dziele (malował je, mając lat zaledwie 23) — okazał się mistrzem kompozycji i koloru. Byłoby niepowetowaną stratą, gdyby dzieło o tak wybitnych walorach przeszło w ręce prywatne, zamiast zdobić, tak jakby należało, jedno z naszych Muzeów Państwowych.





...warto pośpieszyć nad morze...



..warto puścić się samotną żaglówką po perlistej gładzi...

WANDA BRZESKA.

WIOSNA NAD BAŁTYKIEM

(Korespondencja własna z Gdyni)

Uprzedzenia i przesądy ludzi inteligentnych są niewyczerpaną skarbnicą humoru. Wciskają się one, jak przekorne chochliki, w każdą dziedzinę życia i uprzykrzają na swój sposób.

Do dziedziny banalnie zszablonizowanych przesądów należy również sposób spędzania wywczasów. Warto o tem pomyśleć, teraz, gdy czas urlopów już się rozpoczął. Wiemy, że zimą jedzie się na narty do Zakopanego i Krynicy, latem pędzą wszyscy na plażę, nad jeziora, rzeki i morza, a wiosną?... Ludzie, świadomi rzeczy dobrych, wzdychają za Rivierą, czy Semmeringiem, a nie mogąc wziąć w skoku przeszkody paszportowej, godzą się smętnie na jakąś cichą wieś, lub zostają w mieście, zawieszeni między teatrem, kinem i brydżem. Nikomu nie przychodzi na myśl, że istnieje coś cudownego, nieobjętego nawykiem, mianowicie: wiosna nad polskiem morzem.

Bo jak morze, to już koniecznie musi być pyjama i kostjum kąpielowy i ścisk w pensjonacie i drożyzna w hotelach. Musi być dancing na rozkolebanych deskach choćby w Jastarni, czy Wielkiej Wsi, jeśli już nie elegancki taras hotelowy w Juracie.

A tymczasem już koniec kwietnia w tym roku i pierwsze dni maja dawały na naszem wybrzeżu ogromną możność przemiłych przeżyć. Aż żal było pomyśleć o tych wszystkich zaduszonych w mieście biedakach, którzy w Gdyni, Orłowie, Juracie, czy gdzieindziej na wybrzeżu mogli byli ukoić skołatane nerwy i napaść oczy najpiękniejszemi widokami. Ale nikt w maju nie przyjeżdża nad Bałtyk, bo przepisowo jeździ się nad morze dopiero w czasie największych upałów.

Mało kto wie o tem, jak porywającą jest wiosna nad polskiem morzem, i dlatego sezon rozpoczyna się tu dopiero znacznie później.

W maju przyjeżdżają do Gdyni i innych miejscowości nadbrzeżnych przedewszystkiem przedsiębiorcy pensjonatowi, dzierżawcy kiosków, mali spekulanci kontraktujący różne sklepiki żywnościowe i kramiki z widokówkami i wodą sodową. Wszyscy ci przybysze z najróżniejszych stron Polski są w tej chwili zainteresowani zmianami, jakie w tym roku nastąpić mają w Gdyni.

Na temat tych zmian krążą najbardziej sensacyjne plotki. Najpierw mówiło się o tem, że w Gdyni wogóle nie będzie kąpieliska, że plaża zostanie usunięta, a zakłady kąpielowe przeniesione w stronę Redłowa. Jedni cieszyli się, że wskutek tego mieszkania w Gdyni

potanieją, inni rwali sobie włosy z głowy w rozpaczy o frekwencję w zakontraktowanych willach. Łazienki jednakże stoją na swojem miejscu, a zniknęły tylko blaszane baraki przy hotelu Riwiera. W tem miejscu sypie się obecnie nową plażę i zakłada skwery. Ponieważ i piasek przy starych łazienkach robotnicy oczyszczają z zimowego mułu, więc na ten rok nie należy jeszcze obawiać się niczego. Kto miał miłe wspomnienia plażowe właśnie z tego miejsca, będzie je mógł w lipcu odświeżyć.

Więcej niepokoju budzi jednakże u właścicieli i dzierżawców pensjonatów kwestja pomostu. Widziało się przecież wystraszone twarze grupki ludzi patrzących na to, jak Fruziński ładował się dostojnie na wóz, żeby gdzieś powędrować. Zniknął również kiosk z gazetami. Gdzie się podział? Nie tak bardzo daleko. Obydwa domki ustawiono na nabrzeżu Wilsona w miejscu, gdzie w czasie ostatniego święta Morza znajdował się ołtarz polowy. Tam będą w tym roku przybijały parowce jadące na Hel. Stamtąd też wyruszyła już raz na mały spacer po zatoce pochylona jak zawsze lekko, kokieteryjnie na jeden bok „Jadwiga". Sunęła w towarzystwie holownika, jakgdyby pod opieką starej, czarno odzianej ciotki-przyzwoitki. Więc będzie pomost, czy nie będzie pomostu? On dit, że w miejsce drewnianego ma powstać betonowy, jako ciąg dalszy kesonów. Niepodobna jednakże przypuszczać, że zrywanie pomostu rozpocznie się właśnie teraz, i że przez lato nie będzie miejsca, z którego możnaby patrzeć na baraszkujące mewy i zapijać kosztowny Al-Or, lub namiastkę kawy. Tak przecież mało jest ławek w Gdyni, że dalsza redukcja w tym kierunku nie wróży niczego dobrego.

Gdyby postawiono jakiś długi, piękny pomost w Orłowie i tam kierowano parowce, może rozwiązanoby w ten sposób najpomyślniej samą kwestję kąpieliska, na które port handlowy nie nadaje się wogóle.

W Orłowie ruch budowlany z zakresu pensjonatowego jest też znacznie większy, niż w Gdyni. Miejscowość ta stoi w przededniu wielkiej przyszłości.

W przeciwieństwie do naszego wybrzeża, gdzie bardzo jeszcze cicho o tym czasie, „po drugiej stronie, w Sopotach, sezon rozpoczął się już oficjalnie w dniu 1-ym maja. Dzień ten miał tu charakter



Kapitan Knotgen, zasłużony wilk morski polskiej marynarki.

bardzo specjalny. Umajone zielenią, girlandami, brzózkami drzwi, okna i frontony kamienic nadawały miastu wygląd radosny i świąteczny. Ze wszystkich okien powiewały sztandary hitlerowskie, wywieszono transparenty z napisami „cześć niemieckiemu robotnikowi" itp. itp. W zatłoczonych kawiarniach goście w skupionej, kompletnej ciszy wysłuchiwali nadawanego przez mikrofon przemówienia kanclerza. Niemieckie święto robotnicze łączyło się z uroczystością otwarcia sezonu kąpielowego, więc gwarno było przez dzień cały, choć zgromadzone rzesze nie składały się wyłącznie z gości przybyłych na wywczasy nad morze. Ranne autobusy jednakże przywiozły do Gdyni płochliwe gromadki tych Niemców, którzy obawiali się ekscesów rasistów. Cukiernia Fangrata była więc przepełniona po brzegi.

Wiosna bałtycka będzie trwała przez cały maj i część czerwca, gdyż kasztany jeszcze nie zakwitły, ani bzy, ani jaśminy. Warto więc pospieszyć nad morze, warto puścić się samotną żaglówką po perlistej gładzi. Stare, zielone słupy pomostu czekają na przycumowanie liny. Na próg białej, rybackiej checzy wyszedł kot popatrzeć, czy nie zbliża się ktoś obcy, a słońce przygrzewa coraz mocniej, kusząc z dusznego miasta na wyraj.

Wiosna nad polskiem morzem jest warta tego, żeby jej robić wielką propagandę w całym kraju.

35 LAT W SŁUŻBIE NEPTUNA

Dnia 4 maja b. r. pasażerowie statku Linji Gdynia — Ameryka „Kościuszko" płynącego z Gdyni do New Yorku byli świadkami niezwykłego jubileuszu.

Oto w dniu tym jeden z najstarszych oficerów marynarki handlowej, p. *Piotr Rutkowski*, obecnie główny inżynier statku „Kościuszko", obchodził 35-letni jubileusz pracy marynarskiej.

Uroczystość tę niezwykłą rozpoczęto Mszą Świętą, odprawioną na intencję jubilata przez księdza kapelana Poeplau'a, poczem grono oficerów z kapitanem Borkowskim na czele złożyło inżynierowi Rutkowskiemu gratulacje. Za nimi pośpieszyła cała załoga, witając owacyjnie lubianego przez się inżyniera.

Wieść o tym jubileuszu rozeszła się oczywiście natychmiast po całym statku, toteż do życzeń przyłączyli się i pasażerowie, witając serdecznie Jubilata. Nie obeszło się oczywiście i bez przyjęć. Urządzono ich kilka, tak ze strony oficerów, załogi, jak i pasażerów, w czasie których sypano toastami, życząc p. Rutkowskiemu doczekania w służbie polskiej złotego jubileuszu.



ŚCIANY WARSZAWY

Przed wojną w okresie ożywionego ruchu budowlanego inicjatywa kształtowania ścian Warszawy była w rękach budującyc „kamieniczników". Niejeden wówczas Gaweł narzucał swój gust projektującemu, a jego sąsiad Paweł sam szkicował elewację domu - pałacu pseudostylowego. Wówczas to obok siebie powstawały kamienice pięciopiętrowe w stylu wiedeńskiej secesji i skromne dwu lub trzypiętrówki we włoskim baroku.

Obecnie już zaczynamy powracać do świadomego budowania miasta. Miasto zaczyna być domem dla wszystkich i nietylko jego salony — place, nietylko jego pomniki i gmachy monumentalne, ale i kopciuszek - ulica staje się przedmiotem opieki i zainteresowania.

Warszawa w okresie najbliższych 9 lat ma stać się inną, ma wystąpić w godowej szacie na przyjęcie licznych zagranicznych gości .

Przedmiotem największego zainteresowania winna stać się ulica i jej ściany. Inaczej na ściany Warszawy patrzy architekt - urbanista, inaczej zaś przeciętny przechodzień i kupiec. Dla urbanisty ulica odgrywa rolę w planie miasta: jej szerokość, komunikacja i wysokość zabudowania. Ściana zaś i jej charakter nie ma znaczenia. Dla przechodnia natomiast ściana ulicy stanowi o całokształcie jego wrażeń o mieście. Dla przykładu wyobraźmy sobie długą ulicę, zabudowaną prawie jednakowemi domami. Przechodzień mija ją i nic nie przyciąga jego uwagi. Ale niech jeden z tych domów będzie gmachem o wyróżniającej się architekturze lub wielkim domem towarowym, błyszczącym światłami i wystawami — wówczas długa ulica skraca się, dzieli się na dwa odcinki, jeden do domu - akcentu, drugi za nim. Tego wrażenia urbanista w planie nie mógł przewidzieć, inicjatywa prywatna ukształtowała ścianę ulicy niezależnie od jego przewidywań.

Gdybyśmy przeprowadzili statystykę ilości przechodniów na ulicach Warszawy, bezwątpienia stwierdzilibyśmy znaczną ich przewagę na ulicach posiadających sklepy. Rzędy sklepów w mieście dają oczom mieszkańców i przyjezdnych największą sumę wrażeń. Sklepy nas ciągną: — są miejscem codziennego zaopatrzenia, są katalogiem obrazowym naszych potrzeb, choćby nieziszczalnych, są często wreszcie rozrywką.

Ściany ulicy należy rozdzielić wyraźnie na dwa poziomy. Górna część — fasady domów, szata nie przyciągająca uwagi. I parter — sklepy, błyszcząca kolja drogich kamieni, ozdoba ulicy. Możemy łatwo sprawdzić na nas samych, jaką rolę odgrywają sklepy: jako mieszkańcy Warszawy nie pamiętamy zwykle, jak wygląda ten lub inny dom w mieście, natomiast zapamiętaliśmy sklep w określonem miejscu na jednej z ulic. Dwa poziomy ścian są w Warszawie wyraźnie akcentowane; sklepów na kilku piętrach, domów towarowych z wyjątkiem dwuch ulice nasze nie mają, rzadko gdzie widzimy znak firmowy ponad parterem. Ciekawe porównanie nasuwa się z ulicami innych miast Zachodniej Europy. Ulice Londynu, Paryża, Berlina i wielu miast mniejszych, nawet dużo mniejszych od Warszawy, mają szeregi sklepów na kilku piętrach, mają wiele domów towarowych — ściana ulicy nie jest wyraźnie poziomo zaakcentowana. Wieczorem reklama pionowa przecina się z poziomą, narożniki błyszczą od dołu do góry.

W tej właśnie różnicy leży charakter ulic Warszawy; czas może to zmienić, w obecnej chwili efekt ten zasługuje na podkreślenie. Twórzmy parter Warszawy! Nie zwracajmy uwagi na te nieliczne pierwsze piętra sklepów, postarajmy się wydobyć z ulic piękną długą linję parteru. Kto z kupców rozumie swój interes, już myśli o budowie! Więc — gorączkowe przeróbki sklepów, ale znów Paweł i Gaweł, którzy w jednym domu potrafią wyczyniać niestworzone rzeczy. Jak przed wojną piętrzyły się kamienice szczytami jedne nad drugiemi, tak dziś piętrzą się sklepy. Tylko, że walka z tem złem jest znacznie trudniejsza. Budowa sklepu nie wymaga tylu formalności i ocen ludzi kompetentnych, co budowa domu — często kartka papieru z kilkoma kreskami imitującemi fasadę wystarcza do zatwierdzenia. O jakiemkolwiek uzgodnieniu z całą ulicą, ba! nawet z sąsiednim sklepem niema mowy, żadne nawet najbardziej czujne oko inspekcji artystycznej nie dojrzy, a sklep już powstał i kłuje w oczy. W ostatnich dniach powstało w Warszawie kilka takich plam odskakujących od spokojnych, mi-

Dobrze indywidualnie skomponowana fasada sklepu „Record cravates" (Marszałkowska 137) nie harmonizuje z sąsiedniemi, w skakankę ustawionemi szyldami. Fot. Koch





Przykład dobrej kompozycji, sharmonizowanej z elewacją domu — fasada magazynu męskiej konfekcji S. Frendler (Marszałkowska 51).

łych dla oka elewacji, stanowiących dobrą ścianę ulicy. Niech będzie konkursowem zagadnieniem dla czytelników „Świata" znalezienie ich. Pozostawiam to ich wyczuciu i zrozumieniu idei artykułu.

Dla przykładu spójrzmy otwartemi oczami na niektóre punkty dzisiejszych ulic. Niech mi w tym wypadku przyjdzie z pomocą poprzednie porównanie sklepów do kolji drogich kamieni. Takich pięknych sklepów, z których każdy możnaby nazwać klejnotem, mamy wiele, ale wiele z nich obok siebie umieszczone tworzą kolję z kamieni różnych. Czy takie zestawienie obok siebie brylantów, szmaragdów, rubinów, pereł i polnych kamyków może się podobać? A takich przykładów jest sporo. Powstało w ostatnich czasach kilka sklepów z wielką białą szybą ponad wystawą. Handlowo nadzwyczaj celowe rozwiązanie może być prosto i umiejętnie wykonane, jak to pokazuje fasada magazynu S. Frendlera przez uzgodnienie wysokości na elewacji (fotogr.), lub też stwarzać niepokój na fasadzie i skakankę poziomów ze sklepami obok istniejącemi, jak w nowoczesnym sklepie krawatów „Record cravates". Poziom parteru powinien być dla każdego projektującego obowiązujący, a jak to przeprowadzić, jest pozostawione jego inwencji twórczej. Kupcom natomiast można zostawić całą inwencję reklamy i zwrócenia uwagi na swój sklep — przez celowe wnętrze i dobrze urządzoną wystawę towarów. Wobec tylu podobnych przykładów, zaczyna się mile wspominać te szeregi sklepów, ujętych w jedną ramę podcieni na naszych rynkach, lub choćby zawsze blizkie sercu Warszawiaka szeregi sklepów pod kolumnadą teatru Wielkiego, wreszcie, choć to się może wydać paradoksem, dawne sklepy z jednakowemi „szyldami" z blachy (bardzo brzydkiemi), zawieszonemi w jednakowy sposób i na jednakowej wysokości.

Ile charakteru możnaby nadać ulicy przez umiejętne akcentowanie narożników na przecięciach, lub przy wylotach, gdyby można było wszystkim czterem lub dwu narożnikom dać podobne akcenty pionowe lub poziome!

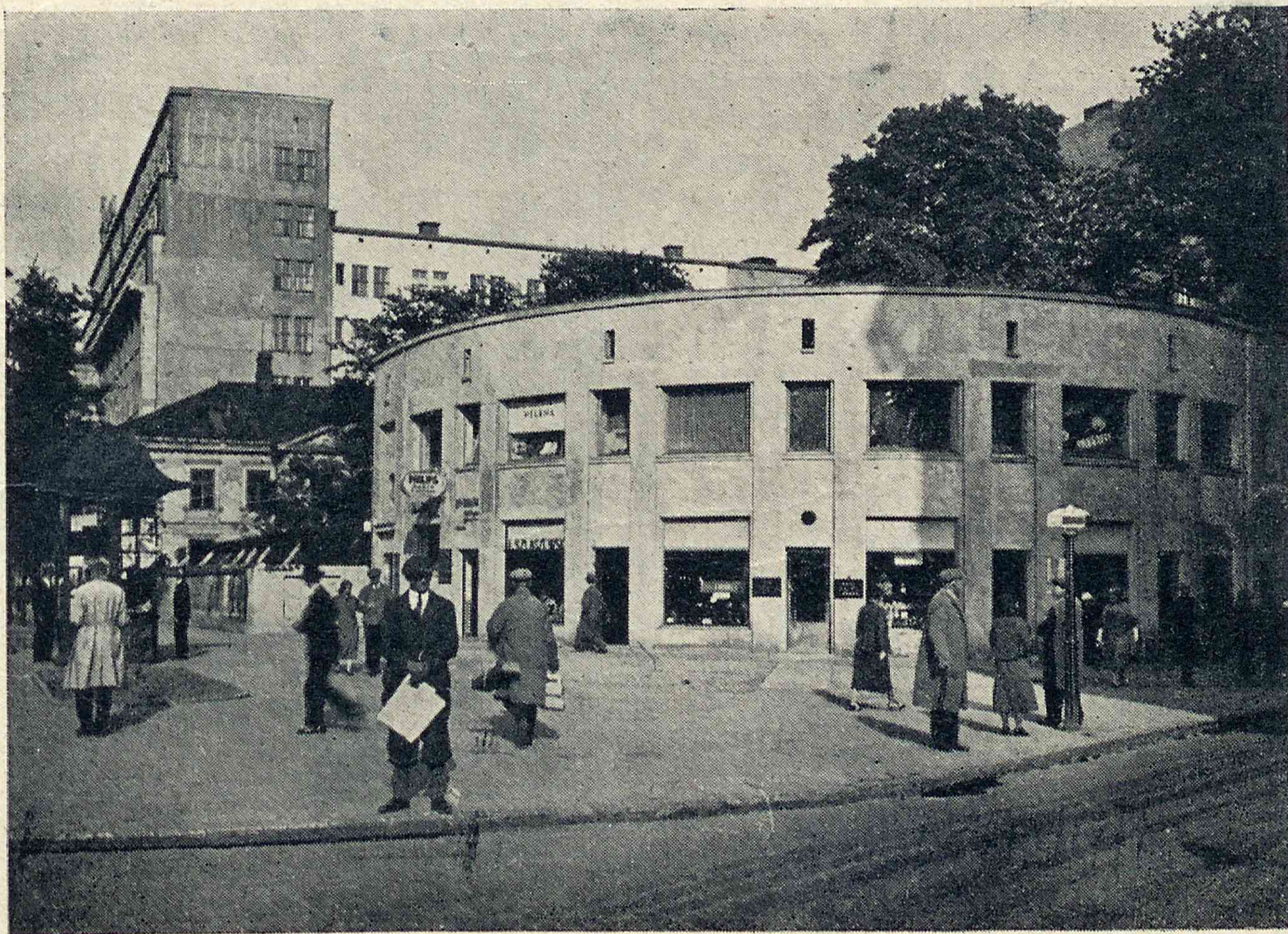
A istniejące narożniki? Przyjrzyjmy się nowemu „monumentalnemu" narożnikowi na rogu ulicy Brackiej: ma on być coprawda w przyszłości inny, ale czy obecny ma go już naśladować? Chyba nie. Narazie jednak jest przykładem jednym z najgorszych t. zw. „prowizorek" Warszawy.

Jakiż wniosek? Nagły! — Ulice wymagają opieki, opieki stałej, opartej na opracowanych planach, na zasadzie których możnaby planowo przeprowadzać przebudowę parteru ulicy. Niech choćby jedna ściana jednego odcinka ulicy będzie tak wykonana, a przekonamy się, jaki to da efekt estetyczny dla miasta, a handlowy dla kupców.

Drogą do realizacji mogłoby być powołanie przez inspekcję artystyczną miasta opiekunów dzielnic lub ulic, których aprobata byłaby wymagana przy zatwierdzaniu projektów. Wniosek taki napewno spotkałby się z życzliwem poparciem sfer kupieckich, które w ten sposób otrzymywałyby fachową poradę. Czy jest to wniosek do przeprowadzenia? Jeżeli kominy Warszawy są dozorowane, jeżeli przechodzień ma nad sobą stałą opiekę, aby go ustrzec od wypadku, niechże istnieje opieka nad naszemi wrażeniami wzrokowemi — niech ulica nas kształci, niech będzie wnętrzem Warszawy.

Stefan Sienicki, arch.

„Monumentalny" narożnik przy ul. Brackiej — Fot. Koch



„Czarny ląd"



...jesteśmy w wiosce Kikuji, zamieszkałej przez czarnych tatuowanych dzikusów...

Wilgotna głąb dziewiczej puszczy, płowy blask przemykającego wśród zarośli zwierzęcego cielska, żółto-zielona plama na mapie świata i głuche odgłosy „tam-tam'u"...

— Afryka. — Sienkiewicza i May'a.

— Miasto Mairobi w kolonji Kenji (środkowa Afryka) od miast europejskich różni się przedewszystkiem nowoczesnością. Białe pudełka doskonałych w linji domów, nieskazitelnie gładki bruk ulic — i — wypieszczone w wyobraźni dzikość, tajemnica i przygoda, — kryją się zawstydzone w cieniu podświadomości. — W Mairobi mieszkają dobrze ubrani Anglicy, którzy rano grają w lawn-tennis a popołudniu w golfa; w Mairobi są też Murzyni — idealni służący białych panów. A pozatem w Mairobi żyje się tak, jak gdzieindziej — z tą różnicą, że pogodne niebo równie rzadko przesłaniają chmury deszczowe, jak chmury trosk.

Kenji jest jedną z bogatszych kolonji angielskich. Przez port Mombasa na wschodniem wybrzeżu Afryki przepływają niezmiennie w kierunku starego kraju — masy bawełny, kukurydzy, kawy, herbaty, skór i nasion. Łysiny nieurodzajnych stepów graniczą z żyznemi plantacjami trzciny cukrowej i sisalu, z którego liści wyrabia się w miejscowych fabrykach tanie ale efektowne jedwabie. — Kolonja potrzeb ma niewiele. Sprowadza tylko trochę tkanin, trochę artykułów pierwszej potrzeby i — oczywiście, samochody, niezbędne do pokonywania ogromnych przestrzeni.

Wyjeżdżamy taką, cicho po doskonałej szosie sunącą, „maszyną" wgłąb kraju, w poszukiwaniu egzotyki. — Wpatrzeni w szybko uciekającą z pod kół białą powierzchnię szosy — wpadamy w wąski kanał doliny, wspinamy się na szczyt płaskowzgórza — i — nagle odnajdujemy zagubioną myśl — wrażenie: dzikości, tajemnicy, przygody.

Solidnie ubita szosa i my — to ostatnie pozostałości cywilizacji. Jesteśmy w wiosce Kikuji, zamieszkałej przez tubylców, czarnych, tatuowanych dzikusów. O tem, że te „dzikusy" doskonale dają sobie radę z dostarczaniem nabiału i warzyw do miasta, że z nich rekrutują się wzorowi służący, że wreszcie prawie wszyscy należą do „french mission" — misji katolickiej — narazie nie wiemy. Zresztą, starania misji, idące w kierunku zaszczepienia zasad chrześcijańskich tym pierwotnym naturom — niezawsze dają pożądane rezultaty. Murzyn jest ogromnie zabobonny i drży przed zemstą „czarowników", którzy „odszczepieńców" karzą samosądem. — W tych razach nawet rząd angielski bywa bezsilny.

Za wioską step. Suchy, spalony słońcem, ponury w swej nagości. Nieco żywszą plamą odbijają się akacje, potworne kadłuby kaktusów i aloesy. Martwa cisza wisi w powietrzu. Jedyny mieszkaniec tej głuszy to jadowity wąż, który bezszelestnie rozwija kręgi olbrzymiego cielska wśród spalonych zarośli i traw.

Jego stała a niewidzialna obecność zmusza Europejczyków do najdalej posuniętej ostrożności przy zatrzymywaniu się w drodze na odpoczynek. Niepodobna położyć się w trawie, w cieniu zielonych gałęzi akacji. Trzeba zawołać któregoś z miejscowych murzynów, kręcących się zawsze w pobliżu drogi — i dopiero ich „jate mzuzi, buana" (wszystko w porządku, panie) pozwala rozciągnąć

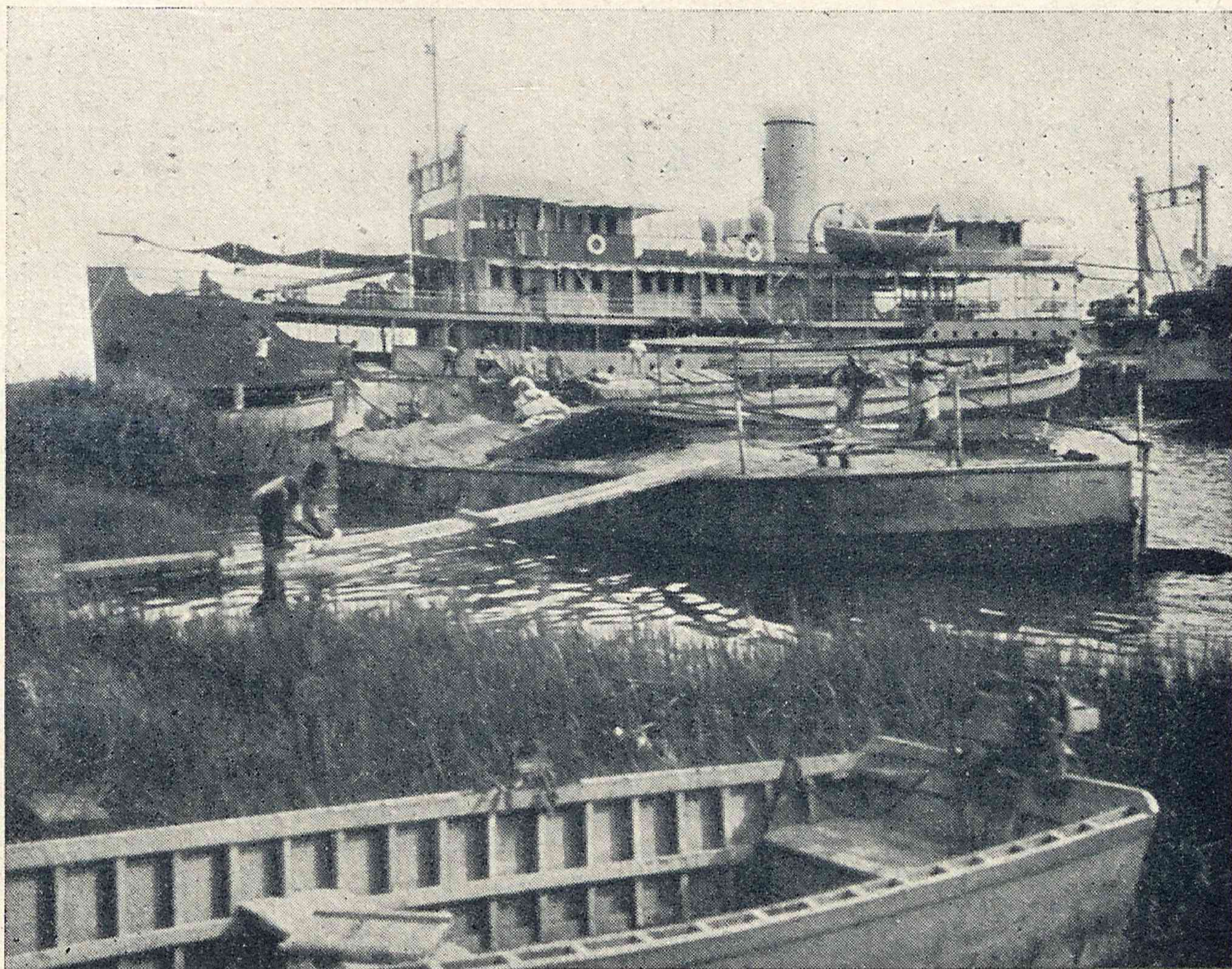
...niepodobna położyć się na trawie...



żyje i handluje

na ziemi ochronną płachtę brezentu i zaimprowizować piknik. — Lecz nawet zagotowanie wody na herbatę nastręcza mnóstwo trudności: „białemu" tu wszystko szkodzi, zarówno picie nieprzefiltrowanej wody, jak kąpiel w napotkanym strumyku, na skutek której nabawić się można nieuleczalnej choroby.

Z zazdrością też spoglądamy na Murzynów, mogących chłodzić się w każdem rozlewisku. — Oni jednak z przywileju tego korzystają rzadko i niezbyt chętnie. Mimo nauk angielskiej Armji Zbawienia i Misji Katolickiej, starających się wpoić w nich najprymitywniejsze bodaj zasady higjeny, — przeczą im zarówno wnętrza murzyńskich chat, jak i cała „kolorowa dzielnica" Mairobi, którą oprócz czarnych zamieszkują Hindusi.



...barki handlowe w Afryce należą do Hindusów.

Hindusi przybyli tu podobno jeszcze przed Anglikami. Rozsiani są po kolonji w ogólnej liczbie 39 tys. (podczas gdy Anglików jest zaledwie 16.000) i rozwijają tu swe zdolności handlowe, które pozwalają im pod koniec życia wracać do ojczyzny ze znacznym kapitałem. Im to zawdzięczają miasta Kenji piętno Wschodu, wyryte w charakterze ich dzielnic handlowych. — Topniejące w tropikalnem słońcu masy tureckich i hinduskich słodyczy, pachnące korzenie i kandyzowane orzechy — nieporządnie rozłożone, oblepione rojem moskitów, a za straganami żywo gestykulujący, natrętni kupcy — wszystko to składa się na obraz niezmiennie powtarzający się we wszystkich orjentalnych miastach.

Lecz znacznie jaskrawiej występuje on bliżej wschodnich brzegów Afryki. Czy w słynnem z braku słodkiej wody pustynnem mieście Aden, czy to nawet w zeuropeizowanych portach Mombasa, Tanga, Zanzibar, Dawesalam, Durban — wszędzie zaznacza się silny wpływ kultury Wschodu. Rynek też jest zalany towarami, pochodzącemi z Grecji, Turcji, Japonji i Chin, które konkurują z oryginalnemi wyrobami tubylców ze skóry wielbłądziej i wołowej, z metalu i z wełny.

...wyjeżdżamy w poszukiwaniu egzotyki...



Każdy okręt, zawijający do portu — wpada odrazu w barwne kłębowisko łódek, zapełnionych krzykliwymi przekupniami wszystkich wschodnich nacji. Arabowie, Hindusi, Egipcjanie — gestem, wrzaskiem, spojrzeniem — zachęcają napastliwie do kupna.

— A czego tam niema!

Tytoń, papierosy, cygara, chałwa, winogrona, pomarańcze, koszyki, sandały, poduszki skórzane, aplikacje, makaty egipskie, meble greckie i tureckie inkrustowane masą perłową i kością słoniową, popielniczki, lampy, papierośnice, wykładane złotem z nieodzownemi emblematami: — arabeskami i sfinksem.

Jeżeli okręt zatrzyma się w porcie na cały dzień — pokład jego zamienia się w przebarwny bazar, zasłany chińskim jedwabiem i makatami, migoczący od taniej, jaskrawej biżuterji. Handlarze wykrzykują zachęty we wszystkich językach świata, a oszołomiony podróżnik kupuje, kupuje, kupuje...

Dopiero, gdy w szarem świetle polskiego dnia okaże się, że tęczowy, hinduski szal nosi wyraźny łódzki stempel, a orientalna cygarniczka była wykonana w solidnej niemieckiej fabryce — pierzchnie złudzenie tajemniczej odrębności.

„Dziki człowiek" z Czarnego Lądu — dobrze zna bussines...

Marja Olga Tchórznicka.

ADAM ROMER.

Garść wrażeń z Niemiec

1 maja w Berlinie, narodowe święto pracy... słońce silnie przypieka, niczem upał sierpniowy. Ulice pełne są maszerujących w miarowy takt orkiestr oddziałów bojowców brunatnych, granatowych i szarych, oraz wybitnych członków partji i delegatów z całej Rzeszy, reprezentujących poszczególne organizacje hitlerowskie. Roześmiane twarze... Miljon, dwa miljony tak maszerują w samej stolicy... Zadowolone miny, dziarski wygląd... Podziwiamy Hitlera, jak przemawia do tłumów. Pytam się rozentuzjazmowanego bojowca narodowo-socjalistycznego, czy też nie męczą i nie nużą go te częste zbiórki i marsze, kiedy człowiek odpocząć pragnąłby po pracy zawodowej. „Najlepszy to odpoczynek po pracy poczuć się w zwartym szeregu jednym z wielu, myślących i czujących jednakowo". Czy to możliwe, by istotnie nie było wśród tylu miljonów żadnych różnic zdania — zapytałem niedowierzająco? „Nie może być różnic zasadniczych — odpowiedział on z dumą — skoro jest obecnie ktoś, kogo kochamy i ubóstwiamy nadewszystko, kto za nas myśli, kto wszystko lepiej wie i rozumie, niż najmądrzejszy z nas; jemu wierzymy na słowo, do niego zawsze mamy dostęp wolny, do jego przyjaciół mamy bezwzględne zaufanie. W S. A. (bojówkach szturmowych) wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy sobie mówimy ty, bez względu na nasze zajęcie zawodowe i pochodzenie społeczne..."

— A kto do was należy?

„Należą wszyscy, którzy brali udział w walkach z komunistami i republikanami, i mogą należeć wszyscy, których uznamy za godnych stania się naszymi kolegami".

* * *

Jak wielu berlińczyków, w święto zrobiłem wycieczkę wzdłuż słynnej świetnej szosy samochodowej przez urocze Wannsee do Poczdamu. Po ulicach paradują „młodzi" hitlerowcy, t. zw. „Hitlerjugend", zorganizowani pod sztandarem swastyki uczniowie szkół średnich. Maszerują dziarsko za własną, wcale niezłą orkiestrą. Każdy oddział, każda organizacja, każda bojówka ma tu swoją orkiestrę. Korzystam z chwili odpoczynku, by wszcząć rozmowę z chłopcami. Odpowiadają chętnie na me pytania, patrzą mi prosto w oczy, są obrazem tężyzny i zadowolenia. Czy zabawne są te wasze ćwiczenia? „Nic nie ma dla nas milszego; chcemy się uwielbianemu wodzowi przypodobać. Ćwiczymy się na przyszłych bojowców narodowo-socjalistycznych. Tatuś też jest w bojówce („S. A. Mann"), a ma już 60 lat". Drugiemu to nie imponuje. „Co ty opowiadasz — mówi — mój dziadzio ma ponad 70, a był w bojówce, kiedy jeszcze komuniści strzelali zewsząd do brunatnych koszul. My nie pozwolimy, by znowu była komuna w Niemczech". Pytam się o rodziców. „Mój ojciec jest lekarzem" — „mój jest szewcem", „mój urzędnikiem", „mój murarzem..." Jak widać, wszystkie stany. — Dyktatura u góry, demokratyzm u dołu.

* * *

Jestem na śniadaniu w Hamburgu, na pokładzie słynnego statku transatlantyckiego „Deutschland". Są przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, panowie z Hamburg - Amerika Line, no i — nieodzowni dygnitarze brunatni. Rozmowa toczy się na temat ugody polsko-niemieckiej. „Porozumienie Hitler — Lipski uderzyło jak grom w nasz Auswärtmiges Amt—oświadcza mój rozmówca. Czegoś podobnego tam nie oczekiwali. To wykracza daleko poza to, na co się godził Stresemann. No, musieli połknąć pigułkę. — Milczeć i słuchać rozkazów, mówi przysłowie pruskie. Oni tam jeszcze myślą kategorjami drugiej Rzeszy i państwa Weimarskiego. To się skończyło. Budujemy nowe państwo, bez względu na dawne granice, państwo narodu niemieckiego. Nam nie trzeba obszarów o przewadze obcej ludności. Ale wara innym od zwartego niemieckiego obszaru narodowego. Austrja i Deutschböhmen winny do nas należeć..."

— A Szwajcarja? — wtrąciłem.

„Może i Szwajcarja, o ile zdołamy jej ludność niemiecką przekonać, że narodowo do nas należy..."

* * *

Siedzimy w klubie przemysłowym w Düsseldorfie. Stół bankietowy przybrany kwiatami i flagami o barwach polskich. Z dachu gmachu powiewa olbrzymi sztandar biało - amarantowy. Nastrój jest serdeczny, wina doskonałe, mowy pełne gorących apelów o współpracę polsko-niemiecką dla dobra Europy i — rasy aryjskiej! „Nasi wodzowie, wasz marszałek Piłsudski i nasz kanclerz Hitler, stworzeni są do porozumienia się. Obaj byli na froncie i nie dopuszczą do powtórzenia się podobnej zbrodni, jaką jest wojna, za którą wciąż jeszcze pokutujemy. Tylko warjat może myśleć o leczeniu ran, zadanych przez wojnę, nową wojną. Słyszeliśmy o powiedzeniu Piłsudskiego, że skończył się wyścig krwi i żelaza, a rozpoczął się wyścig pracy. Oto i dewiza przewodnia naszego wodza. Niemcy pracują. Musimy dać pracę bezrobotnym, albo też ich osiedlić na roli. Oto zadanie, które pochłonie sporo lat. Na nic innego nie mamy obecnie czasu... Połowie bezrobotnych wódz dał pracę. Reszta zajmie miejsce zbankrutowanych junkrów..."

— A potem — wtrąciłem.

„Potem, jak Hitler zapowiedział, przyjdzie kolej na inne zagadnienia. Ale tylko pracą i wytrzymałością zwyciężymy, nie gwałtem. Czas pracuje dla nas... i dla was..."

* * *

Podejmuje nas wspaniałą ucztą miasto Wiesbaden, w prześlicznym domu zdrojowym. Grzmią przemówienia — Niemcy składają nam życzenia z okazji 3 maja... muzyka gra hymny polski i niemieckie. „Niech żyje Polska, niech żyje jej prezydent, niech żyje wódz narodu polskiego, marszałek Piłsudski"...

Odwdzięczamy się. Proszą nas o objektywne sprawozdania o Trzeciej Rzeszy — trudno nie przejmować się sentymentem wdzięczności za tyle gościnności — a na tem objektywizm może tracić. Nie wiadomo w dodatku, co bardziej nas upaja, czy wina reńskie i mozelskie, czy odurzający zapach bzu z ogrodu, czy czar nocy majowej... W hotelu pod Różą znajdujemy na szafeczce nocnej wspaniałe, wysoce artystyczne album miasta oraz... biblję. „Widzę, że wcale nie jesteście takimi antychrześcijanami, za jakich was podają zagranicą", mówię nazajutrz do jednego z gospodarzy. Uśmiechnął się z ironją: „Nasza ewangelja to dziś Mein Kampf. Ta biblja, to dla ciężko chorych i starców, których pełno wśród kuracjuszy. My jesteśmy „pozytywnymi chrześcijanami". Chcemy, by narodowi niemieckiemu było dobrze na świecie, szczególnie masom ludowym. Nie chcemy naruszać praw innych narodów. Co zaś do wiary, to mówimy jak Fryderyk Wielki: Niech każdy znajdzie zbawienie, jak sam zechce..."

(D. c. n.)

A jednak są jeszcze królowie!

(Korespondencja własna z Poznania).

Jak to dobrze, że istnieją święta doroczne nieobciążone balastem sentymentu rodzinnego, wspominków i wypominań, lecz znajdujące się pod bezwzględnem panowaniem przyrody, bujne, swobodne i wesołe. Bo o ile Boże Narodzenie i Wielkanoc trzeba obowiązkowo spędzać w domu u mniej lub więcej suto zastawionego stołu, o tyle w Zielone Święta wolno a nawet trzeba wyruszyć poza mury miast i oglądać świat cały na kwiecisto i na zielono! Nawiązuje się zpowrotem nieśmiertelny kontakt człowieka z drzewem, lasem, łąką i słońcem, na to, żeby choć przez chwil kilka zapomnieć o przemijających troskach życiowej szarzyzny, a znaleźć oparcie w wiecznie trwałej mocy odradzającej się co rok od nowa Przyrody.

Poznań rozpoczął swoje wiosenne świętowanie od inauguracji sezonu letniego Nowego Teatru w gmachu Opery. Zapełnił się szczelnie amfiteatr, zajaśniała widownia pięknemi toaletami kobiet, zajął swoje miejsce w loży oficjalnej pan wojewoda, a potem, gdy Solski — Jowialski zaczął opowiadać swoje bajeczki, sekundowany przez Węgrzyna w otoczeniu artystek miejscowych dociągających pod staranną reżyserją dyr. Rutkowskiego do wysokiego poziomu całości, stała się rzecz rzadko tu przeżywana. Spokojny, często trochę przyciężki Poznań rozszalał się entuzjazmem, bił oklaski, sypał kwiaty i zrozumiał, że w danej chwili rozpoczęły się naprawdę Zielone Święta!

A nazajutrz świętowanie przeniosło się już bezapelacyjnie na ulicę. Odbywały się tu przecież trzy wielkie zjazdy: więc starych niepodległościowców z drużyn harcerskich i sokolich, zjazd i zlot Legjonu Młodych, oraz jubileuszowy zlot Młodych Polek.

II Zjazd Legjonu Młodych oraz Zlot Okręgu Wielkopolskiego odbywał się pod protektoratem wicewojewody Stanisława Kauckiego. W uroczystościach brał również udział wojewoda poznański Roger hr. Raczyński. Odbył się więc najprzód raport obwodów w Alei Wielkopolskiej, potem msza św. w kościele garnizonowym, defilada, a potem już posiedzenia, referaty, obrady.

Wiosna upostaciowała się tym razem w młodzieży.

Na wzgórzu św. Wojciecha przed kościołem garnizonowym oglądano błękitny czworobok wartujących legjonistów, przed pomnikiem Wdzięczności odbierało duchowieństwo i władze żeńskie defiladę dziewcząt z pod znaku S. M. P. Długi wąż karnie i poważnie kroczących panienek w samodziałowych mundurkach minął się na Kaponierze z maszerującą drużyną P. W. chłopców.

Publiczność uśmiechała się życzliwie, słońce świeciło i ćwierkały ptaszki, młodzież wzięła w posiadanie ulicę i Poznań wypiękniał i rozpogodził się na ten moment.

Nasyciwszy oczy tem widowiskiem, pozostawiono obradujących w Domu Rzemieślniczym, czy w Grandce i pociągnięto tłumnie i rojnie nad Wartę i do Dębiny. Zielone Święta to przecież czas najodpowiedniejszy dla wszelakich imprez sportowych. Więc przedewszystkiem wyścigi kajakowe o mistrzostwo Poznania, to pierwsze tegoroczne powitanie żywiołu wodnego.

Jeżeli jednakże chodzi o cechę najbardziej charakterystyczną dla życia miasta w Zielone Święta, to jest nią od wielu już stuleci istniejące obrzędowe strzelanie do celu Bractwa Kurkowego, o godność królewską.

Niema chyba nikogo z długo osiadłych obywateli Poznania, kto nie interesowałby się w Zielone Święta tem, co dzieje się na Szelągu. Przedewszystkiem rzemieślnicy, drobne mieszczaństwo, kupcy, oraz tłum robotniczej, czy bezrobotnej młodzieży śpieszy w dorożkach konnych, w autach i piechotą wzdłuż Warty do strzeleckiego ogródka. Tu można poznać i wysłyszeć tętno życia starego Poznania, tu pod koronami olbrzymich szumiących topoli odżywa przeszłość, trwa tradycja mieszczańska, wyzłocona ciężkiemi łańcuchami króla i jego świty, dumnemi pióropuszami na zielonych kapeluszach, licznemi orderami na piersiach braci kurkowych.

Długie szabliska, przy starych, ciemnozielonych mundurach, dostojne twarze godnie reprezentujących swój stan mieszczan, podziw dla tych, którzy strzelają najcelniej i dla tych, których stać na uroczyste ugoszczenie całego Bractwa w obrzędowym obiedzie, splata się razem z wesołym nastrojem świątecznym. Tłumy kampingują przez dzień cały na zielonej murawie, przygrywając sobie na harmonji, czy na starym, przytaszczonym aż tu gramofonie.

Historja poznańskiego Bractwa Kurkowego jest nadzwyczaj ciekawa, sięga tradycją swoją 500-letniego istnienia, a przetrwawszy zwycięsko szykany pruskie, czasu niewoli, nawiązuje dziś do dawnego, cechowego życia Poznania, stanowiąc ostatni, przetrwały fragment barwnej, ciekawej, szczerze polskiej kultury mieszczańskiej.

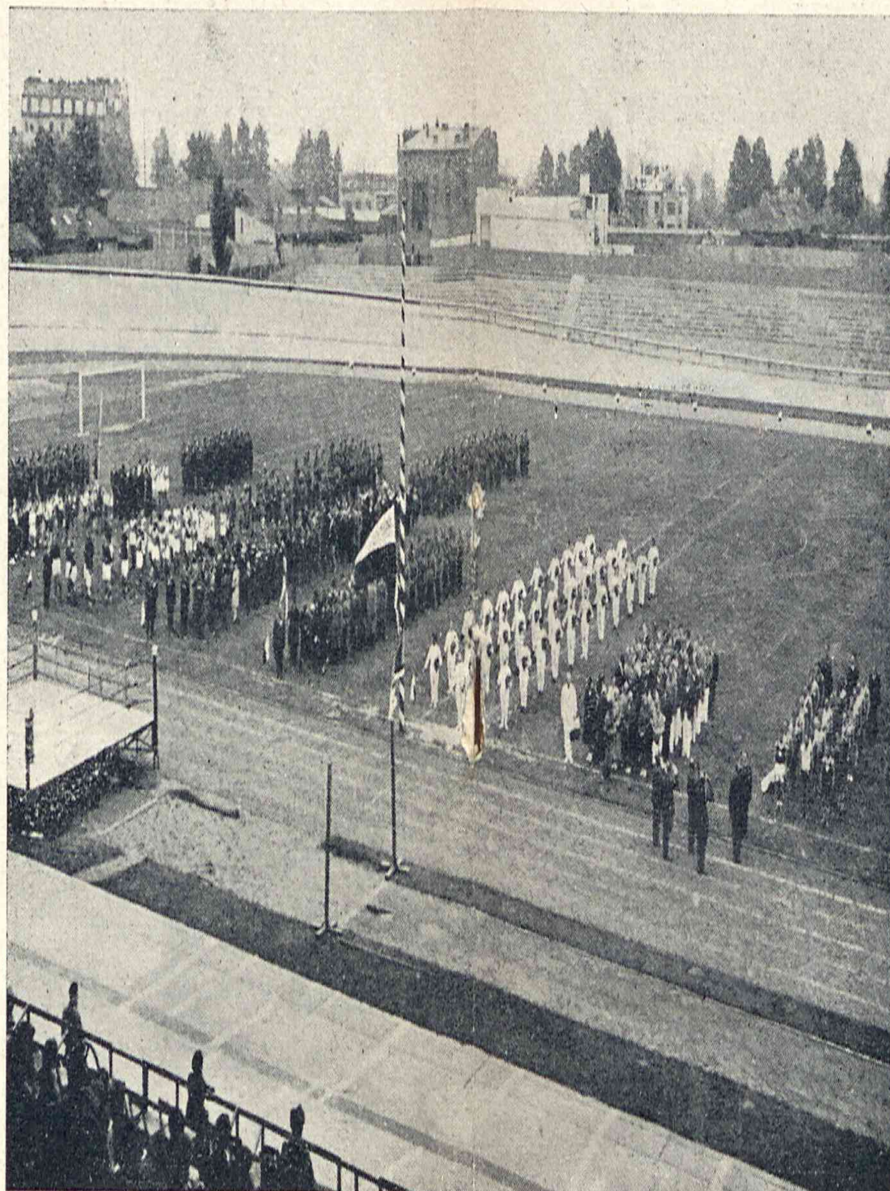
W. B.

Na zlocie młodych Polek S. M. P. w Poznaniu barwna grupa okręgu sandomierskiego zwracała uwagę. Fot. Hoffman



ŚWIĘTO „LEGJI"





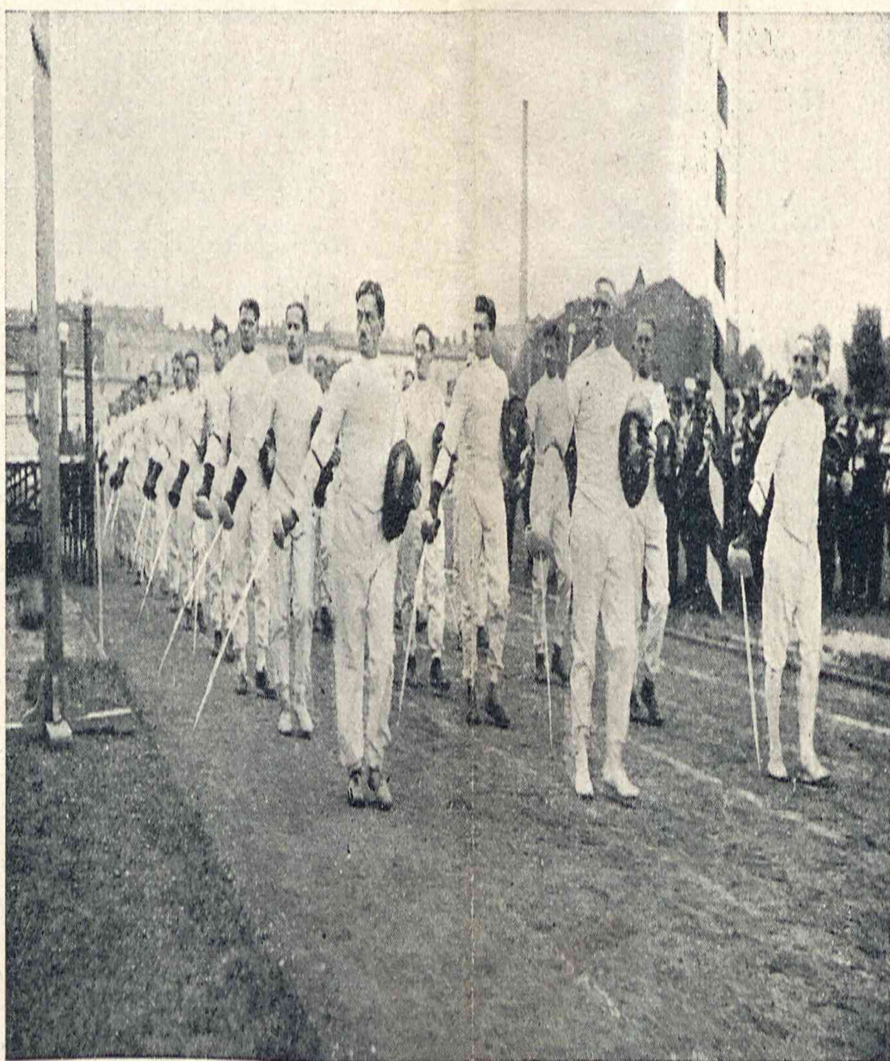


Mimo zimna tłumy na trybunach.

Defilada Sekcji na stadjonie Legji

Prezes Klubu „Legji" płk. Grabowski w otoczeniu członków Zarządu Klubu i zaproszonych gości obserwuje zawody.







Prezes Legji płk. Grabowski i major Gruszka omawiają przebieg defilady.

Trzej Mistrzowie Polski

Zawodnicy rozgrzewają się przytupywaniem.

Sekcja motocyklowa imponowała liczbą.

Sekcja szermiercza miała świetną postawę

Wszystkie zdjęcia fot. Koch

Płk. Grabowski w otoczeniu Zarządu Legji wręcza odznaczenia







BRUNO WINAWER

„GENERALIZACJA"...

Padło to słowo nagle, niespodzianie. Siedzieliśmy już w miękkich fotelach, przy kawie, gawędziliśmy o groźnych wstrząsach, ciemnych chmurach na horyzoncie, granicach, odrutowanej ziemi, o wzajemnych pretensjach i pomrukach nienawiści.

— Największe spustoszenia szerzy na świecie *generalizacja* — powiedział botanik.

Struchleliśmy. Zażądaliśmy wyjaśnień. Przyparliśmy biednego zieleniarza do muru.

Stropił się, pobladł, ale ciągnął dalej:

— W tych dniach wrócili moi znajomi z Kopenhagi. Byli na wycieczce bezpaszportowej trzy doby, ale już wszystko wiedzą o Duńczykach. Mają pogląd na ich teraźniejszość, dorobek kulturalny, przyszłość... Te właśnie *generalizacje* — nie wiem nawet, skąd się taka wada bierze w ludziach — wywołują najdzikszy zamęt w stosunkach... Gadamy, gadamy, a nie możemy się z sobą porozumieć. Nie mamy zaufania do siebie nawzajem.

Ziołopis mówił jeszcze długo i dość mętnie, a jednak... kto wie, czy nie miał racji. Bohater pewnej znanej dawniej powieści humorystycznej Lejkina wraca z zagranicy i opowiada szeroko o swoich wrażeniach:

— W Hamburgu zdrowo piją!

Później dopiero wychodzi na jaw, że ów podróżnik w Hamburgu był bardzo krótko na stacji, że był wogóle sam w bufecie kolejowym i... sam się urżnął.

Te sądy przedwczesne, te wyroki nieodwołalne na zasadzie kilku spostrzeżeń z okna wagonu trochę stanowczo do zmętnienia wody się przyczyniają.

Ileż to razy już wyszydzano zagraniczne brednie feljetonowe, w których naiwny autor opisuje, jak to „bon moujik Stachersko" i jego syn, Popoff, odpoczywają w ogródku „sous l'ombre de klukwa". A jednak... literatura poważna też ma przeróżne grzeszki na sumieniu.

Wytworny Oskar Wilde posiada w dorobku dramat wieloaktowy „Vera czyli nihiliści". Rzecz się rozgrywa w Moskwie i treść trudno opowiedzieć (zwłaszcza człowiekowi nieprzyzwyczajonemu). Dzielny Frank Wedekind napisał ongiś farsę „Napój miłosny". I tu się akcja toczy w Rosji. Ustawicznie ktoś strzela z bata, zabija niedźwiedzia, gwałci kobiety, pije wódę i powtarza „Wir sind ja in Russland".

Śmieszą nas dziennikarze, którzy po krótkiej wizycie w Warszawie, u Lija, w dawnej „Astorji", w kawiarni, w barze piszą tomisko „Das ist Polen"... Ale sam kłócić się musiałem ząb za ząb z pewnym poczciwiną, rodakiem, bo mi powiedział ni stąd ni zowąd:

— Ciekaw jestem, czy pan potwierdzi moje spostrzeżenia. Holendrzy są ciężcy.

— Przepraszam. Jak długo pan był w Holandji?

— Dwa dni.

— Ja tylko dwa lata. Poznałem świetnych uczonych, doskonałych malarzy. Poznałem żeglarzy, fanatyków pracy, miłośników przyrody... Bardzo być może, że pan ma rację, ale mocno wątpię. Zresztą nie mam pojęcia, o co panu chodzi.

Są ludzie, dla których Anglik i dziś jeszcze ma kraciaste spodnie — o yes — Amerykanin nosi kozią bródkę i szary cylinder, murzyn kółko w nosie i mankiet na gołej ręce. Czerpią pojęcia nawet nie z wycieczek organizowanych przez Cooka, ale z jakichś szablonów operetkowych, ze starych wyliniałych anegdot.

Mój profesor w Heidelbergu, wybitny fizyk, laureat nagrody Nobla, próbował — przez kurtuazję — wciągnąć mnie czasem w tak zwaną rozmowę towarzyską.

— Zimno dziś — mówił np. — Ale w Rosji musi być teraz jeszcze zimniej, prawda?

Uważał mnie — licho wie czemu — za przedstawiciela całej olbrzymiej Rosji polarnej czy Syberji, dlatego, że pochodziłem z Warszawy.

Niemcy znali Warszawę, miewali krewnych w Łodzi, ale przy lada okazji powtarzała się — pamiętam — ta sama bzdurna serja pytań.

— Z Warszawy? Hm. To pan napewno musi znać niejakiego pana Smirnowa. Mieszka stale na Kaukazie. Brunet, szczupły, trochę sepleni?...

Włosi — jak wiadomo — to kataryniarze, Czesi nic, tylko jedzą knedle, Francuzi uwodzą kobiety, a Grecy robią dziurki w gąbkach i sprzedają pantofle. Hiszpan zawsze jest gorący i walczy z bykiem. A Szwedzi...

Wystawiałem ongiś sztukę w teatrze Kazimierza Zalewskiego. Dyrektor i komedjopisarz zawziął się poprostu na jednego z moich wykonawców.

— Jeżeli pan jest Szwed, to pan musi mieć brodę. Nigdy nie widziałem Szweda bez brody...

Wyobrażamy sobie zazwyczaj, że te — powiedzmy — „opinje" nie mają wpływu na stosunki między narodami.

Owszem, mają wpływ i mają skutki nieraz katastrofalne.

Korespondent jednego z najpoważniejszych pism angielskich w bardzo oryginalny sposób tłumaczy genezę groźnej sytuacji na Dalekim Wschodzie. Japończycy — jego zdaniem — cierpią na t. zw. uraz psychiczny. Ciągle mają wrażenie, że biali ich nie doceniają, nie traktują poważnie, nurtuje ich i gnębi to uczucie, które nowsza psychologja nazywa przydługo z niemiecka „Minderwertigkeitskomplex"... Pamiętają może pogardliwe spojrzenia czy pogardliwe przezwiska... żółtki, makaki... kosookie czarty... Operetki, kuplety z „Mikada"...

I dlatego właśnie — prawem kontrastu — przybierają groźne miny, brzękają ostrogami i szablami i mogą wywołać zawieruchę, jakiej jeszcze nie było na nieszczęsnym globie.

Głupstwo jest strasznie zaraźliwe, pleni się niczem mikrob złośliwy i nie możemy żadnego „przesądu" lekceważyć.

Nikt nie wie, co wywołać może jeden idjotyzm, powtarzany stale — pożogę, wojnę... katastrofę dziejową.

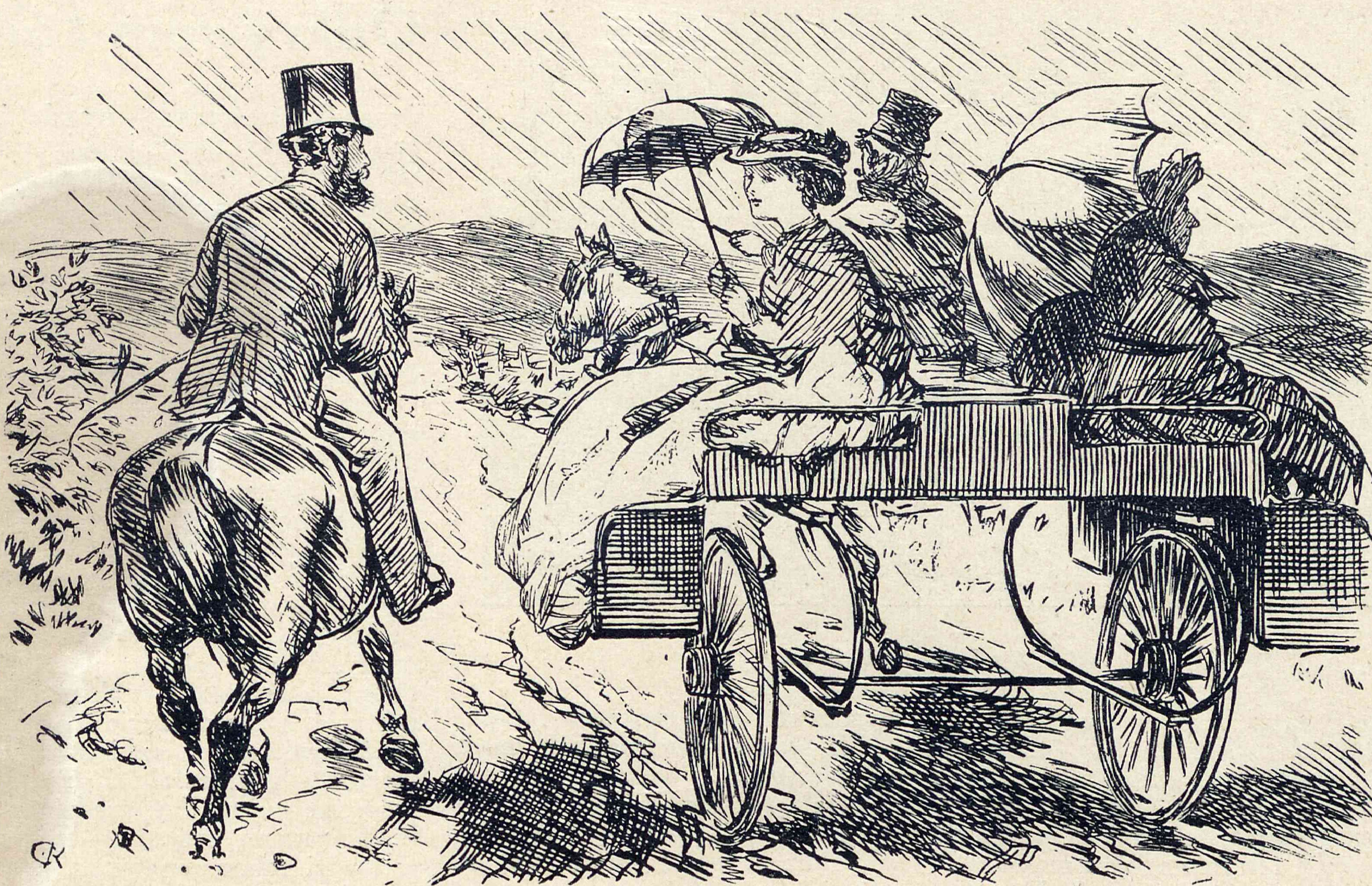
I dlatego jest tak źle, żeśmy się od siebie odgraniczyli murami chińskiemi, że w dobie fal elektrycznych i samolotów nic o sobie nawzajem nie wiemy. Powtarzamy plotki, wyssane z palca, anegdoty ze starych fars, bajdy podróżników przygodnych, obserwacje z lotu ptaka i „generalizacje" ptasich mózgów.

Mówimy „żółtek" — a z tego powstaje burza na Wschodzie.

Mówimy „kółko w nosie" — a z tego się zaczyna huragan w Afryce...

Gdyby to odemnie zależało, zakomenderowałbym, jak w kontredansie „zmiana miejsc!"

Dwa miljardy ludzi — wszyscy musieliby się udać w dłuższą podróż naokoło ziemi. Wtedy — niech gadają.



...na wyścigi pojechało 25 faetonów...

KALENDARZYK WARSZAWY
Z PRZED PÓŁ WIEKU
Maj 1884 rok

WYŚCIGI NASZYCH DZIADKÓW

„Według kontroli rogatkowej na wczorajsze wyścigi pojechało 16 karet, 85 powozów prywatnych, 140 dorożek, 5 omnibusów pocztowych, 25 różnego rodzaju faetonów, karykli i t. p., wreszcie 35 jeźdźców konnych".

WYSTAWA ROLNICZA

„Dziś o 2-giej pop. nastąpiło na placu Ujazdowskim otwarcie Wystawy Rolniczej.

Oprócz pięknej groty z marmurów kieleckich, zwraca szczególną uwagę bogata wystawa elektrotechniczna Abakanowicza i spółki.

Pierwszego dnia na wystawie zwiedzających było niewielu, gdyż do godz. 6-tej panował straszliwy upał, a następnie groziła burza".

W kilka dni potem znaleźć można następujące doniesienie:

„Wystawę rolniczą na Ujazdowie zwiedza codziennie koło 8 tysięcy osób".

NA SASKĄ KĘPĘ

Ale na tem nie koniec wycieczek Warszawiaków w upalne dni majowe.

„Administracja żeglugi parowej rozpocznie od poniedziałku wysyłać statki parowe na Saską Kępę. Parowce będą kursować codziennie od 6 pp. do północy".

„ROZLEGŁA PRZEJAŻDŻKA"

W dniach ostatnich skonstatowaliśmy zupełnie nową rozrywkę, jakiej oddają się przeciętni Warszawiacy.

Oto całe rodziny zasiadłszy w tramwaju odbywają podróże od jednej do drugiej rogatki, poczem wracają do domów zadowolone z taniej a dość rozległej przejażdżki".

Należy dla przypomnienia dodać, że podróż tramwajem, ciągnionym przez dwa wycieńczone koniki, nie należała do najszybszych sposobów komunikacji.

Były, jednak, jeszcze i inne przyjemności Warszawiaków, które dzisiejszym terminem nazwalibyśmy week-endowemi. Oto jedna z nich.

DO WIERZBNA.

„Od niedzieli zaczną kursować specjalne omnibusy od rogatki mokotowskiej do Wierzbna. Opłata za kurs ma wynosić 10 kopiejek od osoby".

Te omnibusy, kursujące od dzisiejszego placu Unji do dzisiejszej ulicy Ursynowskiej, były, oczywiście, traktowane jako komunikacja podmiejska.

„EJŻE RYCERZE BATA..."

„Dorożkarzom z powodu rozpoczynającego się zjazdu obywateli ze wsi przypominają się stare sztuczki.

W dniu wczorajszym pewna dama, pragnąc odbyć dalszy kurs, otrzymała odpowiedź:

— Teraz nie czas na taką jazdę, są lesze panowie z prowincji, co drożej zapłacą.

Ejże rycerze bata, dni Aranjuezu są nader krótkotrwałe!"

(kar. b)

Odkrywam Łódź



Ogólny widok Łodzi.

Ile razy piszę o Łodzi, mieście, w którem się urodziłem i spędziłem całe życie, które — zdawać by się mogło — znam na wylot, zawsze odkrywam w samym temacie miljon możliwości i miljon niespodzianek. Nietylko dla czytelnika — również dla siebie samego. Nie jest to — jak sądzę — „winą" autora, raczej przyczyna tego leży po stronie tematu, szukać jej należy w niesłychanej różnorodności bytu tego wielkiego polskiego miasta przemysłowego, tworu o stu obliczach, setkach form życia i tysiącu możliwości. Egzystencja Łodzi, jako miasta przemysłowego w latach przedwojennych, streszcza się właściwie w jednem słowie: Wyścig. Wyścig pracy, wyścig twórczości i wyścig zysków. To są rzeczy zresztą wspólne i typowe dla wszystkich młodych miast przemysłowych.

Ten etap amerykańsko-wyścigowy Łódź ma już dziś po za sobą. Finałem wyścigu, metą niejako stała się dla Łodzi wojna.

Okres powojenny w granicach niepodległej Polski, zwłaszcza jego pierwsze lata, były dla Łodzi okresem refleksji i rewizji.

Refleksja przyniosła świadome postanowienie dostosowania się do nowych warunków. Wrodzony Łodzi, krańcowy realizm wskazał jej jedyny właściwy kierunek rozwoju.

Dzisiaj przeżywa Łódź swoje lata męskie. Zachowuje w dalszym ciągu w odpowiednich granicach, zgodnych z dzisiejszemi warunkami materjalnemi, właściwą sobie dynamikę twórczą — weszła jednak w okres męskiej dojrzałości. Od czasu do czasu zdobywa się na rzuty twórcze — echa bujnej młodości — ale jej zasadnicza linja rozwojowa wykazuje już powolne krzepnięcie. Łódź się ustatkowała i nabiera odpowiedniej wiekowi solidności. Staje się powoli miastem o skonsolidowanych formach.

Oczywiście formy te będą — zgodnie z charakterem Łodzi, a także dzięki jej niezwykle bliskiemu kontaktowi z zagranicą bardziej nowoczesne, niż innych miast polskich.

W życiu przemysłowem — okres wybujałego rozkwitu Łodzi uważać można za definitywnie zakończony. Wielcy pionierzy i twórcy potęgi polskiego Manchesteru zeszli już z areny życiowej. Wielkość produkcyjna zakładów przemysłowych przestała być synonimem ich mocy. Typ średniego zakładu przemysłowego — zdobywa w Łodzi mimo wytężonej obrony wielkiego przemysłu — coraz bardziej przewagę.

Zaczyna się odbywać na terenie łódzkim równanie linji — na średni przemysł.

Obecnie życie gospodarcze Łodzi — po okresie poprzedniego wyścigu twórczego — cechuje okres zachowania zdobyczy, utrzymania się przy życiu.

W życiu społecznem Łodzi, jako miasta, dominującą tendencją jest wypełnienie w miarę możliwości najbardziej krzyczących szczerb i nierówności, jakie powstały w epoce gorączkowej rozbudowy.

Buduje się wodociągi, kanalizację, naprawia zaniedbania, powstają planowe koncepcje dalszej rozbudowy miasta. Uzdrawia się w miarę możliwości, upiększa i oczyszcza samo miasto.

W sztuce wytwarza się zaś powoli styl obecnej Łodzi.

Zarówno w malarstwie, jak i literaturze styl ten jest wiernem odbiciem charakteru polskiego Manchesteru, miasta par excellence przemysłowego, miasta fabryk i miasta proletarjatu.

Obecne stadjum rozwojowe Łodzi określiliśmy, jako okres krzepnięcia.

Czy ten etap nie jest jednak okresem nabierania sił, okresem czajenia się tego miasta-dynama do nowego skoku?

Miecz. War.

W fabryce łódzkiej.



Z TEATRU

TEATR NARODOWY

„Szklanka wody" L. Scribe'a.
Reżyserja Chaberskiego.

Wystawiona w Teatrze Narodowym stara komedja zalśniła nowym blaskiem i życiem w wykonaniu artystów Teatru Narodowego.

Znakomite trio, złożone z pp. Ćwiklińskiej, Pancewiczowej i Leszczyńskiego, dało koncert przedziwny gry, wniknięcia w role, wcielenia się w charaktery przedstawianych osób. Przez cały wieczór widz „wschodzi, trwa i wychodzi" pod znakiem oklasku. Konstelacja tej trójki artystów nie zna zahaczeń, skaz, potknięć. Dykcja, intonacja, gest, mimika, cieniowanie djalogu i prowadzenie intrygi, tempo, w jakiem nas trzymają Ćwiklińska, Pancewiczowa, Leszczyński, są porywające i świetne. Trudno tu powiedzieć, kto jest lepszy, a kto najlepszy. Wszyscy troje stworzyli zespół idealny dla tej starej sztuki, wszyscy troje stanęli nawet w błahych momentach na wyżynach wielkiej gry aktorskiej. Omawiać ich grę to pisać tom superlatywów.

Nie widzieć, nie być na tej uczcie to krzywda, wyświadczona samemu sobie. Kulturalny miłośnik teatru nie może nie być na „Szklance wody". Bez propagandy — wszyscy do Teatru Narodowego!

Doskonały duecik uczuć odegrali obok królewsko - książęcej trójki Lindorfówna i Wesołowski.

Chaberski jako reżyser puścił znakomicie w ruch całą tę królewską intrygę. Walory reżysera sprawiły, że nietylko świetna gra artystów zbudowała zespół doskonały, ale że uniknięto „tonu", który mógłby stać się nużącym, gdyby „kostjumowość" komedji przygniotła gest i potraktowanie ról. Nowoczesność środków, których użyli artyści, aby nie był to śmiech na lamusie, lecz wesołość *pomimo* przestarzałych tricków budownictwa komedjowego Scribe'a — ocaliła komedję i dała nam świetny wieczór. Wieczór zabawy i radości, że mamy takich artystów.

L. Ch.



„Szklanka wody"
Świetne odtwórczynie głównych ról kobiecych, Mieczysława Ćwiklińska i Leokadja Pancewiczowa

Fot. Jan Malarski

Premjery w teatrach warszawskich

W Teatrze Polskim głęboko przejmujący „Kaligula" Rostworowskiego spotyka się codziennie z żywym oddźwiękiem ze strony licznych widzów. W Teatrze Nowym wesołosentymentalna komedja Acharda „Migo" bawi publiczność. Obie sztuki grane są doskonale. Recenzje z nich zamieścimy w najbliższym numerze „Świata".



„Szklanka wody". Znakomity djalog między Ćwiklińską a Leszczyńskim.

Fot. J. Malarski

W królestwie motoru

LOTNICTWO:

W roku bieżącym jedyny konkurs międzynarodowy samochodów turystycznych t. zw. „Challenge de Tourisme International" odbędzie się na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, organizowany przez Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej w czasie od 28. VIII. do 16. IX.

Dotychczas zgłoszono 41 samochodów (Francja, Niemcy, Polska, Włochy, Czechosłowacja).

Na czoło wysuwają się trzy kraje o silnej ambicji lotniczej, t. j. Niemcy, Włochy i Polska.

Polscy konstruktorzy robią poważne przygotowania. Lotnicy-piloci trenują intensywnie w specjalnych obozach.

Na program Challenge de Tourisme International 1934 r. składa się oprócz Lotu Okrężnego szereg prób technicznych oraz ocena właściwości technicznych samolotu z punktu widzenia jego dalszego rozwoju.

Impreza ta zakrojona na dużą skalę trzyma już dziś w napięciu cały świat lotniczy.

Z ŻYCIA AEROKLUBÓW POLSKICH.

Oprócz wzmożonych intensywnych prac przygotowawczych 10 regjonalnych aeroklubów na terenie Rzeczypospolitej Polskiej prowadzi normalną pracę treningową, oraz organizuje poszczególne imprezy: ostatnio „Raid awjonetek" do Bukaresztu zorganizowany przez Sekcję Akademicką polskiego Aeroklubu, i Zlot awjonetek do Wilna i Łodzi.

POLSKIE LINJE LOTNICZE.

Ostatniem doniosłem wydarzeniem jest uruchomienie z dniem 1 maja 1934 r. nowej linji lotniczej: Warszawa — Poznań — Berlin i vice-verse z bezpośredniemi połączeniami na wielkich szlakach międzynarodowych z całym Zachodem, jak z Anglją, Danją, Francją, Holandją, Norwegją, Szwecją.

Pod przewodnictwem podsekretarza stanu w min. Komunikacji p. inż. Aleksandra Bobkowskiego odbyły się pertraktacje z rządami rumuńskim, bułgarskim i tureckim w sprawie przedłużenia polskiej komunikacji lotniczej z Bukaresztu przez Konstantynopol do Palestyny.

Sfinalizowano z rządami rumuńskim i bułgarskim odpowiednie umowy; osiągnięcia definitywnego porozumienia z władzami tureckiemi spodziewać się należy w niedalekiej już przyszłości.

AUTOMOBILIZM.

W dniu 10 bieżącego miesiąca nastąpiło uroczyste otwarcie sezonu sportowego i turystycznego w Podkowie Leśnej. O godzinie 11-tej odbyło się nabożeństwo w kościółku pod wezwaniem św. Krzysztofa, patrona lotników, automobilistów i motocyklistów. Po nabożeństwie odbyła się uroczystość poświęcenia maszyn.

Z ŻYCIA KLUBÓW AUTOMOBILOWYCH.

Łódzki Automobil-Klub wraz z Łódzkim Kołem Sekcji Samochodowej Polskiego Touring-Clubu w Łodzi zorganizował dn. 21 maja „Zjazd Gwiaździsty do Łodzi na dzień Legjonów" i „Pościg samochodowy i motocyklowy za szybowcem".

* * *

Polski Touring - Klub zorganizował w dniu 27 maja r. b. jazdę konkursową do Spały.

Regulamin przewidywał jazdę na regularność przy przeciętnej szybkości 40 km. na godzinę.

Niezależnie od jazdy konkursowej na trasie Warszawa — Spała i z powrotem (200 klm.), Sekcja Samochodowa Polskiego Touring-Klubu zorganizowała w dniu 27 maja w Spale ogólnopolski zjazd gwiaździsty, w którym wzięli udział automobiliści i motocykliści z całego kraju.

* * *

Automobilklub Polski organizuje:

1) w dniu 10-ym czerwca jednodniową jazdę konkursową. — Regulamin jeszcze nie ustalony.

2) Konkurs piękności samochodów w okresie święta Warszawy t. j. między 20-tym czerwca a 5-tym lipca r. b. (ścisła data jeszcze nie ustalona).

* * *

Pomorski Automobilklub organizuje w dniu 1 lipca r. b. Zjazd Gwiaździsty do Wilna, w którym trzydzieści miast pomorskich będzie składało Wilnu swe adresy.

* * *

Automobilklub Polski z okazji „Challenge'u" organizuje w dniu 15-ym września r. b. Zjazd Gwiaździsty do Warszawy z całej Polski.

MOTOCYKLIZM.

Polski Klub Motocyklowy zorganizował w dniu 29 kwietnia r. b. 5-te wyścigi motocyklowe o mistrzostwo szosowe stolicy.

Bieg odbył się na dystansie 156 klm. 720 m. w 12-tu okrążeniach toru dla kategorji wyścigowej i 130 klm. 600 m. w 10-ciu okrążeniach toru dla katerorji sportowej.

Startowało 17 motocykli pojedyńczych i dwa z przyczepkami.

Zawody odbyły się bez wypadku o sprawnym przebiegu. Wyniki następujące:

Motocykle wyścigowe:

Kat. 500 ctm. 1) Gębala (Krak. Kl. Motocyklowy). 2) Mieloch (Unja, Poznań).

Kat. 600 ctm. 1) Tomaszewski (P. K. M. Warszawa). 2) Docha (Legja — Warszawa).

Motocykle sportowe:

Kat. 500 ctm. 1) Nowak (P. K. M. Warszawa). 2) Żmijewski (P. K. M. Warszawa). 3) Langer (Legja — Warszawa).

Kat. 600 ctm. 1) Prądzyński (P. K. M. Warszawa).

Motocykle z wózkami: 1) Nowaczyk.

Najszybsze okrążenie toru zrobił Mieloch.

* * *

W przeddzień wyścigów przybył do Warszawy okrężnym raidem Klub motocyklowy „Gedania" z Gdańska w liczbie 34 maszyn, podejmowany w Warszawie przez Sekcję motocyklową W. K. S. Legja.

M. d. L.



Znana angielska pilotka, Lady Young

KAWIARNIA

Poranna toaleta kawiarni rozpoczyna się natychmiast po jej przebudzeniu. Goście mogą się przecież zjawić w każdej chwili i nie powinni zastać kawiarni nieprzygotowanej na ich przyjęcie. Służba pośpiesznie zamiata salę i zestawia krzesełka ze stolików. Pusty bufet zapełnia się tacami, pełnemi świeżych ciastek. Kelnerzy wkładają białe marynarki, a boy, sprzedający papierosy, zapina ostatni guzik liberji.

Pierwszy zjawia się młody, mizerny mężczyzna, szybko pije gorącą herbatę i co chwila spogląda na zegarek.

— Obawia się spóźnić do biura — myśli boy, roznosząc papierosy.

Sąsiedni stolik zajmują jacyś państwo z dwojgiem dzieci.

— Prowincja — krzywi się boy, dumny, że urodził się w stolicy.

Ale kelner lubi gości z prowincji, którym apetyt zazwyczaj dopisuje...

O tej porze w kawiarni jest mało osób. To też nawet przechodzień wstępujący na pół czarnej, aby przejrzeć ranne dzienniki, jest pożądanym gościem.

— Wypada mu taniej, niż kupować gazety — oblicza boy. Pół czarnej kosztuje 50 gr., a przeczyta za kilka złotych...

Znosi mu chętnie wszystkie pisma. Nie można nigdy wiedzieć, czy taki gość o niepozornym wyglądzie nie okaże się wysokim dygnitarzem lub krewnym właściciela kawiarni.

Kelnerzy również przeglądają ranne gazety lub rozmawiają półgłosem. Ale ich bezczynność długo nie trwa, bo kawiarnia zaczyna się powoli zapełniać.

— Pół czarnej! — padają zamówienia.

Pół czarnej to standaryzowany napój wszystkich literatów, którzy zajmują zawsze stolik pod filarem. Boy ich lubi, bo kupują u niego papierosy, a czasami opowiadają tak zabawne historje, że trudno zachować powagę.

— Niech ich... — śmieje się w kułak.

Ale z przyjemnością spogląda na strojne, dobrze odżywiane panie, które przychodzą do kawiarni, aby pochwalić się nowem futrem i modnym kapeluszem lub spotkać znajomych. Roztaczają zapach subtelnych perfum i cechuje je pewność siebie, która zazwyczaj wypływa z dobrobytu...

— Kelner, pół czarnej!

Kelner jest wrogiem standaryzowanego napoju. Przyjdzie kilku panów, zajmą najlepszy stolik i każdy zamawia tylko pół czarnej.

Kawiarnia otworzyła teraz szeroko podwoje, przez które płynie niczem nie powstrzymywana fala ludzka. Kawiarnia jest gościnna, chciałaby każdego przyjąć; więc rozszerza się, wydłuża i chociaż wszystkie stoliki zajęte, zawsze znajdzie się jeszcze miejsce na dostawienie maleńkiego stoliczka.

Kawiarnia jest sercem wielkiego miasta. Czasami dojrzewają tutaj przewroty polityczne, powstają arcydzieła literatury, zawierają się olbrzymie tranzakcje finansowe i rodzą się zamierzenia, będące w kolizji z Kodeksem Karnym...

— Moje uszanowanie panu mecenasowi!

Pan mecenas jest stałym gościem kawiarni. Boy, roznoszący papierosy, słyszał, jak go ktoś nazwał złodziejem i pokątnym doradcą, który nawet dokładnie nie wie, na jakiej ulicy mieści się uniwersytet. Ale jest wesoły, hojny, pali drogie, mocne cygara i nie sprawdza rachunków. Więc w kawiarni tytułują go zawsze „panem mecenasem".

„Pan mecenas" jest au courant najintymniejszych szczegółów życia gwiazd filmowych, spraw wielkich koncernów, wydarzeń politycznych i nie obce mu jest żadne większe przestępstwo, popełnione w stolicy.

— Skończy w kryminale — myśli boy, opierając się na opinji, wyrażanej przez kelnerów.

Nieładna, szczupła szatynka jest również stałą bywalczynią kawiarni. Siada niedaleko drzwi wejściowych i często przegląda się w lusterku.

— Czeka na pułkownika X. — informuje wszechwiedzący „pan mecenas".

Zegar wydzwania godzinę drugą i goście zaczynają się powoli rozchodzić. Kawiarnia zapada w obiadową drzemkę.

Odpoczynek jej nie trwa długo. Nowi goście zajmują opustoszałe miejsca.

— Dać im onegdajsze ciastka, to też zjedzą! — śmieje się boy, roznoszący papierosy.

— Czy kochasz? — pyta chudy młodzian, ściskając pod stołem rękę swojej towarzyszki.

— Tak bardzo tęskniłam...

— Młodość — kiwa głową boy, który przedwcześnie się zestarzał.

Nawet kelnerzy snują się bezszelestnie, pełni pobłażania i sympatji dla zakochanych...

(Dokończenie na str. 23-ej).

Telegram

.+ do wpp. kierownikow przedsiebiorstw przemyslowych i handlowych, panstwowych i prywatnych, WARSZAWA

Urząd "" REKLAMA POCZTOWA ""

Przyjęto dn. 7/V 1934 godz. 17.50

Nr. 7 Przewód Nr. 76132

" reklama pocztowa " dysponuje dla celow reklamowych aparatem poczty /16.000 listonoszy .4000 urzedow /, kilkuset tysiacami wysprawdzanych adresow . wydaje " lacznik pocztowy " w 300.000 egz .," spis abonentow telefonicznych rzeczypospolitej " w 120000 egz ., przeprowadza plakatowanie w urzedach pocztowych zamieszcza reklamy na blankietach telegraficznych i innych drukach i objektach pocztowych . reprezentuje swietne aparaty " mobilux " itd ." reklama pocztowa " warszawa plac napoleona nr .10+ + + + + +

TŁOCZENIE ADRESÓW NA KLISZACH METALOWYCH — EKSPEDYCJA DRUKÓW — FRAGMENT HALI MASZYN

PORADY KOSMETYCZNE

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Alina B. z Lidy zapytuje czem należy myć twarz, jeśli woda miejscowa jest twarda. Otóż do zmywania i odświeżania twarzy nadaje się specjalnie Lotion tonique „Antiba", który oczyszcza i wybiela cerę. Ze wszelkich zanieczyszczeń mechanicznych, jak kurz, puder lub szminka oczyszcza gruntownie naskórek doskonały krem do oczyszczania skóry „Antiba", który pozatem nadaje się jako krem do masaży.

P. Jerzy K. z Milanówka. Na letnisku łatwiej będzie panu przeprowadzić kurację włosów płynem „Petrol - Antiba" do wcierania w skórę głowy. „Petrol" niszczy łupież i wzmacnia cebulki włosowe. Do codziennej pielęgnacji włosów znakomicie nadaje się płyn „Vegetal-Antiba", który wzmacnia cebulki włosowe i ułatwia układanie włosów.

P. Zoli z Jastrzębiej Góry. Niemiły smak surowej wody nadmorskiej, jaką używa Pani do płókania zębów, łatwo zmienić paru kroplami eliksiru „Dentosan". Do pielęgnacji jamy ustnej radzimy używać pasty „Dentosan". Dla dzieci wygodniejszy jest proszek „Dentosan".

Sprostowanie

Przy zdjęciu pawilonu Zakładów Przemysłowych Bracia Deutsch (Lenko) w Nr. 21 „Świata" omyłkowo zostało podane nazwisko projektodawcy pawilonu, a mianowicie projekt całego pawilonu wykonany został przez p. Wacława Fatersona, a nie przez p. Trzecianowskiego, który wykonał tylko dekoracje wnętrz.

Na Grenlandji dokonywano ostatnio zdjęć filmowych: niestety, nie znaleziono tam białych niedźwiedzi, które odgrywały w scenarjuszu dużą rolę. Sprowadzono je więc aż... od Hagenbecka z Hamburga

(dokończenie feljetonu „Kawiarnia" ze str. 21)

Z zapadnięciem zmroku kawiarnia znowu zmienia swoją fizjonomję. Pierwsze dźwięki muzyki budzą zakochanych ze snu o miłości, przypominają im o obowiązkach i sprowadzają gości znowu innych.

W pobliżu stolika literatów siada przystojna pani w karakułowem futrze, zajęta pozornie przeglądaniem ilustracyj. Ale boy przyniósł jej kartkę od pana, który zajął stolik pod oknem. Pani w karakułowem futrze przebiegła ją niedbale oczami i zajęła się znowu lekturą. Niebawem jednak wyszła. A wślad za nią opuścił kawiarnię i pan siedzący pod oknem...

— Randeczka — uśmiecha się boy, dla którego kawiarnia nie ma tajemnic.

Często przychodzi pan w wytartem palcie. Siada blizko orkiestry i zamawia herbatę z cytryną.

— Musi być koniecznie mocna i gorąca — upomina kelnera.

Nie czytuje gazet, nie rozgląda się po sali. Uważnie słucha muzyki i niejednokrotnie rozmawia z członkami orkiestry.

Boy niedawno słyszał, że pan w wytartem palcie był wiolonczelistą w zespole, grywającym w sąsiedniej kawiarni. Kryzys pozbawił go pracy. Ale woli nie dojadać i odmawiać sobie rzeczy najpotrzebniejszych, niż wyrzec się kawiarni, bez której nie potrafiłby żyć...

Tęga, jaskrawo umalowana pani przychodzi niemal codziennie w towarzystwie znacznie od niej młodszego blondyna o bezmyślnym wyrazie twarzy.

— Mógłby być jej synem—oburza się boy.

Tęga pani kokietuje przystojnego blondyna, który pochłania niezliczone ilości ciastek i kanapek.

— Pewnie cały dzień nic nie miał w ustach — lituje się boy.

Kilku elegancko ubranych panów zajęło stolik opodal drzwi wejściowych. Siedzą już dwie godziny i ich rachunek jest bardzo pokaźny. Kelner nie spuszcza z nich wzroku. Zna typ bywalca kawiarnianego, który „zapomina" uregulować rachunek.

— Zapłacą czy nie zapłacą? — wróży boy na guzikach liberji.

Dobrze odżywiane panie przychodzą w towarzystwie swoich mężów, którzy czytają uważnie gazety i nie mniej uważnie przyglądają się nogom wchodzących i wychodzących pań. A na literackim stoliku pod filarem króluje standaryzowany napój.

— Pewnie w domu zimno, nie mają pieniędzy na opał, więc wolą przyjść tutaj — rozumuje boy.

Częstym gościem jest pan w binoklach, wpada tylko „na chwilkę" i przysiada się do rozmaitych stolików. Opowiada wesołe kawały, prawi komplementy paniom, cierpliwie wysłuchuje utyskiwań na złe czasy panów i chętnie załatwia wszelkie polecenia; wzamian pije na cudzy rachunek kawę z kożuszkiem i pali cudze papierosy...

— Każdy człowiek musi jakoś żyć — filozofuje boy.

Koło północy kawiarnia czuje się zmęczona.

Boy tłumi ziewanie. Chciałby jaknajprędzej znaleść się w łóżku. Kelnerzy również są śpiący. Ustawiają krzesełka na stolikach i ostentacyjnie spoglądają na zegarki. Wreszcie najbardziej uporczywy gość, szpakowaty pan, oczekujący na dłużnika, wychodzi.

— Nareszcie! — oddycha z ulgą boy, roznoszący papierosy.

Gasną światła. Pustoszeje bufet. Popielniczki drzemią, ustawione w wysokie piramidy.

Serce wielkiego miasta odpoczywa.

St. Osińska.

Obowiązujące odciski daktyloskopijne w Stanie Illinois Amer. Północnej



Każdy mieszkaniec miasta Evanston jest obowiązany się zameldować w policji, gdzie mu sporządzają odciski palców jako najpewniejszy sposób identyfikacji przy ewentualnych poszukiwaniach osób zaginionych

ŚWIAT KSIĄŻKI

Aleksander Wojtecki. „Piśmiennictwo słowiańskie w świetle wykładów paryskich Adama Mickiewicza". Część I. Warszawa, 1933. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska". Str. 223 + IV.

Jubileuszowy rok „Pana Tadeusza" przysłonił prozaiczną twórczość Mickiewicza. P. Wojtecki w swej pracy przypomniał środowisko wileńskie, z którego wieszcz wyszedł, i stopniowe dojrzewanie jego umysłowości. Mickiewicz wziął świetne zadatki z Uniwersytetu wileńskiego, ale na nich nie poprzestał i całe życie pracował nad sobą. Studjum języka i kultury rodzimej prowadził na szerokiem tle porównawczem; narodom słowiańskim wielką w niem wyznaczył rolę. Umożliwiło mu to głębokie i oryginalne ujęcie literatur słowiańskich, w których widział odzwierciadlenie całego kulturalnego środowiska, ale i ducha twórczego, właściwego każdemu narodowi.

Paryskie prelekcje Mickiewicza powinny stanowić bodziec dla polskich slawistów jako połączenie genjalnej intuicji z wytrwałemi studjami historyka.

W. Olsz.

W PIONIERSKIEJ WALCE O WOREK LNIANY

Śród stoisk i pawilonów Wystawy Targów LEN POLSKI powszechną uwagę zwraca otoczony rabatami różowych hortensyj namiot POLSKIEGO MONOPOLU SOLNEGO.

Wewnątrz namiotu, na trzech słupach solnych, połyskuje wspaniały kryształ solny, wydobyty z kopalni wieliczkowskiej.

Kryształ ten, istny cud natury, jest może najbardziej atrakcyjnym, ale bynajmniej nie jedynym ciekawym eksponatem POLSKIEGO MONOPOLU SOLNEGO. Estetyczne wnętrze namiotu mieści inne jeszcze godne widzenia rzeczy.

A więc, wykutą w bryle soli postać górnika, próbki soli w słojach, wzór nowego opakowania na sól kartonową, plastyczne przekroje kopalni wieliczkowskiej, a dla specjalistów — lniarzy fotografje pralni w Wieliczce, no i worki.

Worki, rzecz oczywista lniane, z krajowego surowca, tkane w polskich fabrykach i warsztatach włościańskich, te same, na rzecz których POLSKI MONOPOL SOLNY rozpoczął przed dwoma blisko laty swoją pionierską akcję.

Akcja dała już dziś pozytywne wyniki. Worki lniane dzięki temu, że mogą być kilkakrotnie użyte, w praktyce okazały się tańsze od worków jutowych.

Pysznią się oto na czarnem tle tablicy poglądowej — i te, które po rocznem użyciu i pięciokrotnem praniu wróciły do magazynów wieliczkowskich, i te, które przeszły osiemnaście prób masowego prania i suszenia.

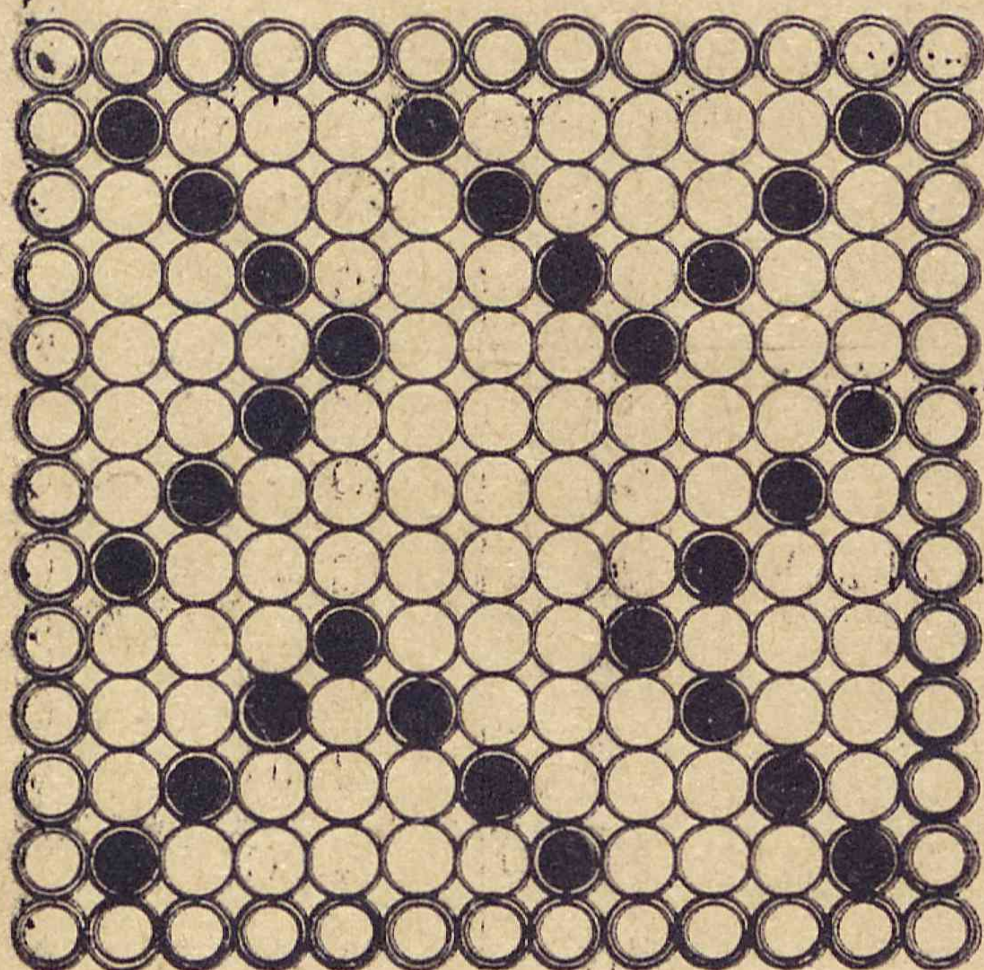
Może zawcześnie byłoby dziś już mówić o zupełnem zwycięstwie lnu nad jutą. Jednak pionierska praca, dokonana przez POLSKI MONOPOL SOLNY wskazuje wyraźnie, że zwycięstwo da się osiągnąć, i że zostało już osiągnięte na tak ważnym odcinku, jak opakowanie workowe do soli.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 49 (339) KRZYŻÓWKA

Ułożył Zenon Brenek

(Za rozwiązanie 7 punktów)



Znaczenie wyrazów poziomych:

Miasto w prow. Brabancji (Belgja). Stol. prow. t. nazwy w Boliwji. Lit. fonet. Zwierze kręgowe zimnokrwiste. Imię cygańskie. Inicjały autora „Lalki". Inaczej podarunek. Okres czasu (wstecz). widmo (2 prz. l. mn.). Decydująca karta w grze. Bożki domowe u Rzymian (2 prz. l. mn.). Pył, kurz, kruszony kamień, lub mur. Suszone na słońcu i utłuczone na kawałki mięso z bizonów lub łosi. Lit. fonet. Dublikat kartki z bloku kasowego. Kość po łacinie. W staroż. stol. Etolji. Prawy dopływ Menu. Długa łyżwa drewniana. Pierwiastek chem. Salop. pęd. Zdrobniałe imię kobiece. Członek nobility. Dostojnik Turecki. Przyimek. Miasto w Tunisie (Afryka płn.). Część doby. Część wozu. Kierownik stronnictwa. Ogród owocowy.

Znaczenie wyrazów pionowych:

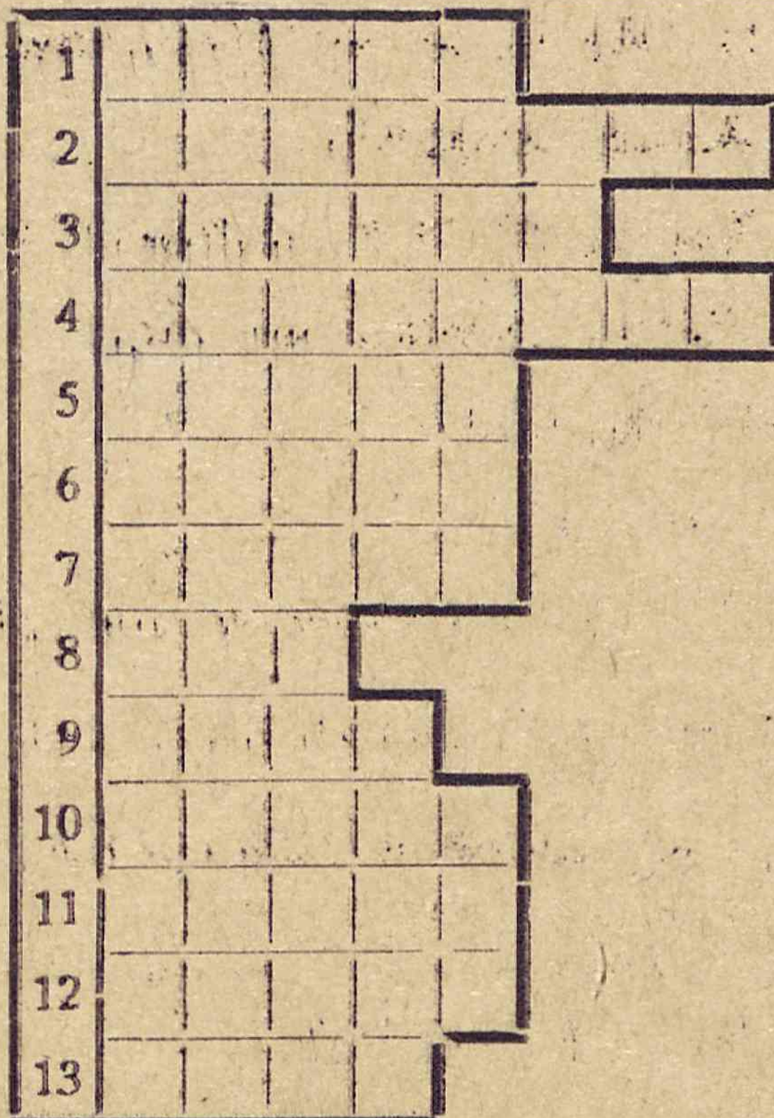
Człowiek niedorozwinięty umysłowo. Zdrobniałe imię żeńskie. Wykrzyknik. Napój wyskokowy. Lód na rzece. Litery nazwiska i imienia autora „Po mlecznej drodze". Zwierzę zimnokrwiste (wspak). Termin szachowy. Prawy dopływ rzeki Obi. Miasto portowe nad kanałem La Manche (fonet). Tyczka, palik. Wartości pieniężne. Skała wulkaniczna, krystaliczna złożona z labladoru i magnetytu. Bożek słońca. Wykrzyknik. Miesiąc wielkiego postu u mahometan. Dwie spółgłoski. Gatunek papugi. Lotny składnik nafty używany zamiast chloroformu. Córa Apolla. Pospolite nazwisko żydowskie. Pogardliwa nazwa niemca. Miasto w prow. Cuneo (Włochy). Tytuł. Odkrywca ujścia rzeki Kongo. Kapłanka Hery. Gatunek wierzby. Lit. fonet. Bufet. Prowincja na wyspie N. Zelandji.

Pola oznaczone podwójnie dadzą w rozwinięciu sentencję znanego pisarza polskiego.

№ 50 (340) ELIMINATKA

Ułożyła Danusia Karśnicka

(Za rozwiązanie 7 punktów)



W daną figurę należy wpisać poziomo 13 wyrazów o podanem znaczeniu, poczem skreślić w nich te litery, które wchodzą w skład wyrazu (klucza do eliminatki), mającego to samo znaczenie, co bożki. Pozostałe litery, czytane poziomo od góry ku dołowi, dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Część buta (wspak). 2. Niedorzeczności. 3. Mającemu siwe włosy. 4. Żona Piotra. 5. Huczy, szemrze. 6. Seciny. 7. Bogini domowego ogniska u Rzymian. 8. Ukłon kobiecy. 9. Samochód (wspak). 10. Odmierzać towar. 11. Rajowi. 12. Inaczej „zamiast". 13. Raj.

Rozwiązanie zadań

№ 36 (326) ELIMINATKA.

1. Gwar. 2. Łzą. 3. Tur. 4. Żrąc. 5. Rosi. 6. Żrę. 7. Dzieje. 8. Prą. 9. Robi. 10. Lisię. 11. Koło. 12. Dzieje. 13. Oją. 14. Ciecz. 15. Syn. 16. Żer. 17. Mąż. 18. Dwaj. 19. Zło. 20. Dzieje. Klucz: ŻRĄ. — „Gwałtu! Co się dzieje? Pobili się kołodzieje, ojciec z synem — dwaj złodzieje. —"

№ 37 (327) REBUS-RAK.

„Towarzystwo wzajemnej adoracji".

№ 38 (328) LOGOGRYF.

1. Markiza. 2. Tyłonóg. 3. Kłębacz. 4. Jenisej. 5. Buletyn. 6. Kantyna. 7. Żegawka. 8. Kantate. 9. Kriolit. 10. Kalkuta. 11. Prawica. 12. Echinit. 13. Bogatka. 14. Spytlać. 15. Giewont. 16. Naoczni. 17. Rubikon. 18. Rawenna. 19. Ułannik. 20. Lepiech. 21. Dylucja. 22. Klepień. 23. Hidalgo. 24. Trachea. 25. Lichnit. 26. Wroniec. 27. Gałązka. 28. Zamczak. 29. Atrybut. — „Kobieta to kwiat w cieniu pachnący".

№ 39 (329) METAMORFOZY.

1) NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE,
2) MĄDRY POLAK PO SZKODZIE,
3) STRACH MA WIELKIE OCZY. —

TRAFNE ROZWIĄZANIE ZADAŃ
№ 36 — 39
(ŁĄCZNA ILOŚĆ 27 PUNKTÓW)
NADESŁALI:

Zenon Brenek. Dorota Herbstmanówna. N. K. Kozłowski. Grenicheux. Feliks Kowalski. Kazimierz Lilpop. Romuald Żak. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Fr. Wiśniewski. Marja Strubel. Czesław Kozłowski. Henryk Silczyński. Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków). Jan Rudziński (Kalisz). Józef Małecki. Władysław Stock (Pińsk). Zofja Suchecka (Radom).

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ:

L. Glaszmidt (36). Z. Tietz (36). Władysław Kostro (36). Henryk Walewski (Lwów) (36. 38. 39). Baśka Żulińska (Częstochowa) (36. 38. 39).

NAGRODY OTRZYMALI:

Czesław Kozłowski (Warszawa) — książkę.

Henryk Silczyński (Warszawa) — książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

Wp. Z. Brenek w Warszawie. Rozwiązanie zadania № 35 otrzymaliśmy z opóźnieniem; punkty zaliczamy.

CO NIOSĄ FALE ETERU?

OPERA STATKOWSKIEGO „MARJA" ZE STUDJA RADJOSTACJI WARSZ.
wtorek o godz. 20.25

Koncert symfoniczny ze studja
piątek godz. 20.15.

Tadeusz Łuczaj
sobota 16.35.

Henryk Sztompka
sobota 20.00.

Koncert europejski muzyki hiszpańskiej
sobota 20.30.

„Na turczańskich połoninach"
odczyt, niedziela 13.45.

Fragment teatralny
niedziela 18.00.

„Jakie to ładne!"
płyty, niedziela 22.30.

Nina Grudzińska
niedziela — 19.15.

Koncert Smyczkowego Kwartetu
poniedziałek — 17.15.

Z przyrody i techniki.
Bruno Winawer
poniedziałek — 18.45.

„Podprzedsiębiorca"
feljeton A. Kowalskiej
poniedziałek — 20.00.

Herminja Naglerowa
poniedziałek — 22.00.

Irena Gadejska
wtorek — 18.15.

Ludwika Petrykiewicz — melorecytacje
środa — 18.15.

Koncert muzyki szwedzkiej
środa — 20.12.

Pięć „Moich pieszczot" i pięć „Zawodów"
audycja muzyczna,
czwartek 20.12.

Radjowe programy muzyczne w sezonie letnim.

Radjo układając program letni liczyło się z dużemi trudnościami, które powstaną wówczas, gdy teoretyczne zasady zaczną się wcielać w życie. Zwiększenie czasu trwania muzyki w okresie letnim, wtedy gdy wykonawcy i dyrygenci są na urlopach, jest istotnie zamierzeniem bardzo śmiałem, niespotykanem dotychczas w polskich stosunkach muzycznych. Muzyka bowiem w preliminarzu ramowym programu letniego zajmuje o 30 prawie godzin więcej czasu, niż w okresie zimowym, a więc około 230 godzin miesięcznie. Wszystkie te trudności jednak muszą być w interesie radjosłuchaczy zwalczone.

Konkursy Hippiczne transmitowane na całą Polskę.

W roku bieżącym, tak jak w latach ubiegłych Polskie Radjo transmitować będzie kilka fragmentów z Międzynarodowych Konkursów Hippiczaych, które od dnia 1-go czerwca odbywać się będą na torze łazienkowskim.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŚWIECIE"

Okładka I tyt. Zł. 700.—.
„ II „ 600.—, $1/2$ 300, $1/4$ 150.—, $1/8$ 75
„ III „ 450.—, $1/2$ 225, $1/4$ 112.50
„ IV „ 600.—, $1/2$ 300,
Za tekstem . . . . . . Zł. 600, $1/2$ 300.—, $1/4$ 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski*. Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P